

Włoczęga

organ

klubu włoczęgow

w

Wisnie R.III.Nr3

TREŚĆ NUMERU:

Decentralizacja gospodarcza *T. Nagurski*. — Teoria a rzeczywistość *S. Wyslouch*. — Ostatnie słowo ma nauczycielstwo ** — O przebudowie gospodarczej naszej wsi *St. Turło*. — „Ojciec miecz i matka sakiewka *C. J. F.* — Ślamazarność wileńska *eas.* — Mówimy o turystyce Wileńskiej *A. K.* — Struktura gospodarcza *Stanisław Symonowicz*. — WŁÓCZĘGA U SIEBIE. — Do młodego publicysty *T. Bujnicki*. — WŁÓCZĘGA PO KSIĄŻKACH. — WŁÓCZĘGA PO MIEŚCIE I WSI. — Prace Akademickiego Klubu „Włóczęgów“ Wileńskich. — Parę słów o naszym klubie i jego rozproszonych sympatykach — *Makaron*.

„BIBLIOTECZKA == == WŁÓCZĘGI”

- 1) Józef Poniatowski:
Polesie w strukturze gospodarczej Polski
- 2) Marja Znamierowska-Prüfferowa:
Muzeum na wolnym powietrzu w Wilnie
- 3) 18 ohydnych paszkwilów na Wilno i Wilnian
- 4) Czesław Bielski:
Robotnicze organizacje zawodowe w Wilnie
i województwie wileńskim — w druku.

MOŻNA NABYĆ W ADMINISTRACJI „WŁÓCZĘGI“
(WILNO, PRZEJAZD NR. 12) ORAZ W KSIĘGARNIACH

CENA TOMIKU — 50 GROSZY

WARUNKI PRENUMERATY: za 12 numerów — 5 zł. Konto P. K. O. Nr. 143.427, TEODORA NAGURSKIEGO
CENA OGŁOSZEŃ: 1/4 strony—200 zł., 1/2 strony—100 zł., 1/4 strony—60 zł., 1/8 strony—30 zł., z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej

Komitet Redakcyjny i Wydawca: KLUB WŁÓCZĘGÓW.

Odpowiedzialny redaktor: PIOTR HERMANOWICZ

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Przejazd 12. Tel. 16—90 od godz. 15—16-ej.

ZAKŁADY GRAFICZNE „ZNICZ” W WILNIE, UL. BISK. BANDURSKIEGO 4. TELEFON 3-40.

WŁÓCZĘGA Nr 3

Organ Klubu Włóczęgów w Wilnie

KWIECIEŃ 1935

ROCZNIK III (Nr. 23)

CENA 50 GR.

TEODOR NAGURSKI

Decentralizacja gospodarcza.

Jesteśmy w dobie obecnej w okresie finalizacji akcji rządowej, zmierzającej po maju 1926 r. do stworzenia instytucji samorządu gospodarczego. Mamy już izby przemysłowo-handlowe, rzemieślnicze i rolnicze. Dla wyczerpania odnośnych postanowień konstytucji brakuje tylko izb pracy oraz Naczelnej Izby Gospodarczej.

Ziemie wschodnie zostały objęte przez 2 okręgi przemysłowo-handlowe: Wileński obejmujący wojew. Wileńskie, Nowogródzkie, Białostockie i Poleskie, oraz Lubelski, obejmujący również województwo Wołyńskie. Izby rzemieślnicze posiadają okręgi pokrywające się z podziałem państwa na województwa, izby rolnicze na ziemiach wschodnich mamy w Wilnie dla województw Wileńskiego i Nowogródzkiego razem, pozatem zaś na ziemiach wschodnich mamy izby wojewódzkie. Abstrahując od wojew. Wołyńskiego, związanego raczej z Lublinem, zajmijmy się omówieniem sytuacji samorządów gospodarczych pozostałych województw wschodnich.

Otóż zasadą podstawową samorządu gospodarczego winno być tworzenie okręgów gospodarczo mocnych i zdolnych do utrzymania swego samorządu. W tym słusznym kierunku poszła organizacja samorządu przemysłowo-handlowego, ujmując w wileńskim okręgu aż 4 województwa, wprawdzie dzięki temu powstały pewne anomalje, gdyż wileński okręg obejmuje również i zachodnie powiaty wojew. białostockiego, podchodzi pod Warszawę (aż pod Wyszaków), niemniej przydzielenie do tego okręgu pozostałej części Białostoczyzny, z Białymstokiem, Suwałkami, Augustowem, Grodnem i Wołkowyskiem — jest gospodarczo uzasadnione. Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie posiada budżet, sięgający 365 tys. zł. (r. 1935) i jest w stanie zorganizować aparat obsługujący — lepiej czy gorzej — jest to już kwestja organizatorów — 56 tys. przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych swego okręgu. Izba posiada ekspozytury w Białymstoku i Brześciu Litewskim.

Odmienne przedstawia się sprawa okręgów rolniczych. Wileńsko-Nowogródzka izba rolnicza winna obsługiwać interesy gospodarcze 410 tys. gospodarstw rolnych dwóch województw. Posiada na ten cel budżet roczny w wysokości około 426 tys. złotych (rok 1935/36). Zważywszy ogrom zadań naszego samorządu rolniczego, należy uznać sumę powyższą za zbyt szcuptą. Powstaje zapytanie, dlaczego nie uczyniono z okręgu rolniczego jednostki terytorjalnie większej, a więc zbliżonej do okręgu przemysłowo-handlowego.

Stosunkowo najgorzej wygląda samorząd rzemieślniczy. Wileńska wojewódzka Izba Rzemieślnicza posiada wprawdzie tylko 12 tys. członków (warsztatów rzemieślniczych), ale zato jej budżet wynosi tylko 97 tys. złotych (r. 1935). Biorąc pod uwagę koszty utrzymania biur samorządu gospodarczego (jest faktem, że koszty organizacyjne każdego takiego organizmu są stosunkowo wysokie), należy przyjąć, że na wydatki produkcyjne, do których w tym wypadku należą prace badawcze, organizatorskie, oświatowe — wreszcie obroną interesów rzemiosła — pozostaje środków stosunkowo mało. Przed powstaniem wojewódzkich izb rzemieślniczych w Polsce, interesy rzemiosła były reprezentowane de facto przez izby przemysłowo-handlowe. — Izby przemysłowo-handlowe wywiązywały się z tych obowiązków wcale dobrze. Jeśli jednakże Ministerstwo Przemysłu i Handlu poszło na wyodrębnienie rzemiosła, to należało stworzyć warunki umożliwiające pracę samorządowi rzemieślniczemu. Okręgi rzemieślnicze musiałyby być większe.

Jak widzimy, sposób podziału na okręgi gospodarcze na ziemiach wschodnich jest różny dla każdej dziedziny życia gospodarczego. Utrudnia to niewątpliwie koordynację prac tych samorządów w kierunku wytworzenia wspólnej linii postępowania. Wprowadza zamieszanie w prace na terenach, których odrębności gospodarcze nie pokrywają się z istniejącym podziałem na województwa. Prócz tego, jak to już nadmieniałem, niektóre samorządy gospodarcze są tak słabe finansowo, że nie zawsze mogą wykonywać swe istotne obowiązki.

Odrębność gospodarcza kompleksu terenów, złożonego z województw: Wileńskiego, Nowogródzkiego, Poleskiego i pięciu wschodnich powiatów województwa Białostockiego, od sąsiednich terenów Polski centralnej jest wyraźna i nie wymaga omówienia, wobec licznych źródłowych opracowań na ten temat. Przejdę więc do wniosków. Uważam za niezbędne, by samorządy gospodarcze wszystkich trzech wymienionych typów obejmowały swym zasięgiem cały ten teren. Siedzibą tych samorządów może być tylko Wilno, jako naturalny ośrodek dyspozycji gospodarczej naszych ziem. Okręg przemysłowo-handlowy pozostanie w ten sposób bez większych zmian, rolniczy zwiększy się $3\frac{1}{2}$ razy. Zapewni to tym samorządom wystarczające środki na utrzymanie aparatu i prowadzenie prac, bez uciekania się do dodatkowego obciążania opłatami członków. W ważniejszych ośrodkach

gospodarczych swego okręgu będą mogły poszczególne samorządy ustalić swoje ekspozytury, wzorem Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie.

Poza zagadnieniem reorganizacji terenowej naszych samorządów gospodarczych — nasuwa się potrzeba rozszerzenia zakresu działania tych samorządów. Jak wykazało 5-cioletnie doświadczenie izb przemysłowo-handlowych, samorząd gospodarczy wywiązuje się naogół zadawalająco ze swych zadań, przez kontakty zaś z życiem gospodarczym wpływa w sposób dodatni na odbiurokratyzowanie naszej procedury administracyjnej, dotyczącej kwestyj gospodarczych. Z tego też powodu byłoby pożądane przekazanie samorządom gospodarczym niektórych czynności administracyjno-gospodarczych, sprawowanych dotychczas bądź przez administrację państwową, bądź przez samorządy terytorjalne. Do takich czynności należą naprzykład zagadnienia przemysłowe i rzemieślnicze, regulowane przez wydziały przemysłowe województw i urzędy przemysłowe urzędów wojewódzkich. Do takich należą również liczne czynności wojewódzkich wydziałów rolnych. Przekazanie tych czynności

samorządowi gospodarczemu odciążałoby naszą administrację państwową i samorządową terytorjalną od czynności, które względnie mało wspólnego mają z całokształtem jej działań.

Należy podkreślić, że rozszerzenie zakresu działania samorządów gospodarczych winno pójść znacznie dalej. Najbardziej miarodajnym wskazaniem tendencji, jakie pod tym względem istnieją w Rządzie i izbach ustawodawczych są art. 54 i 58 Konstytucji Rzeczypospolitej z dn. 23 marca 1935 r. W art. 54-ym ustęp 2 jest powiedziane: „Administrację państwową sprawuje: a) administracja rządowa, b) samorząd terytorjalny, c) *samorząd gospodarczy*”. Art. 58-my Konstytucji podaje najbardziej ogólne postanowienia, dotyczące samorządu gospodarczego. W stosunku do Konstytucji z 17. III. 1921 r. przepisy nowej ustawy konstytucyjnej cechuje przejrzystość i dokładność określenia roli samorządu gospodarczego. Jest on tutaj jedną z części składowych administracji państwowej. W związku z tem należy rozszerzyć jego zakres działania w imię zdrowej i przez doświadczenie dotychczasowe uzasadnionej decentralizacji.

SEWERYN WYSŁOUCH

Teoria a rzeczywistość.

Przed kilku dniami Minister Zyndram-Kościałkowski wydał podległemu mu aparatowi znamienne polecenie w sprawie stosunku urzędnika do „zwykłego” obywatela. Pan Minister w swym okólniku wypowiedział niesłychanie ważną, wprost podstawową zasadę: „bez wzajemnej życzliwości i zaufania nie może być mowy o prawidłowym i skutecznym administrowaniu”. W myśl tej zasady okólnik Ministra Kościałkowskiego zapowiada walkę z „nałogami” biurokratycznymi aparatu urzędniczego, w szczególności zaś „jak najostrzejsze wystąpienie przeciw tym urzędnikom, którzyby usiłovali w stosunku do obywatela stosować system drobnych szykan i złośliwych przykrości”.

Okólnik p. Min. Kościałkowskiego, aczkolwiek b. słuszny, w rzeczywistości jeśli chodzi o Ziemię Wschodnią, brzmi zbyt optymistycznie. Czyż wystarczy u nas mówić o „nałogach” biurokratycznych, lub „drobnych szykanach i złośliwych przykrościach”? W świetle okólnika p. Min. Kościałkowskiego możnaby mniemać, że jes u nas bardzo dobrze, skoro można się dopatrzeć tylko tego rodzaju usterek. W rzeczywistości jest znacznie, nieporównanie gorzej. Słowa „o wzajemnej życzliwości i zaufaniu” w dzisiejszych naszych warunkach to marzenie o czemś nieziszczalnym, lub nieosiągalnym.

Ko tu ponosi winę? Nie ulega wątpliwości, że bardzo często urzędnik. Dobór personelu w administracji na naszych ziemiach jest bardzo mieszczególny i oparty na wadliwych zasadach. Ale nie upraszczajmy zagadnienia. Twierdzę, że nieraz najlepszy urzędnik przy największej ilości dobrej woli wiele tu nie wskóra. Stąd wniosek, że winę ponosi nie tylko urzędnik. W większym jeszcze stopniu spada ona na cały nasz system administrowania i zasady na których został on oparty.

Ziemię Północno-Wschodnią zamieszkałe są w dużym odsetku przez ludność nie polską, wychowaną przez całe dziesięciolecie w atmosferze bezwzględnej nagonki i negacji wszystkiego co polskie. Z faktem tym musimy się liczyć, zwłaszcza lokalna administracja.

W tych warunkach na czoło polityki państwowej na Ziemiach Wschodnich wysuwa się postulat: „przełamanie stosunku nieufności i pozyskanie zaufania i sympatji w szerokich masach ludu białoruskiego do polskości”. W dziele stopniowego przełamywania stosunku nieufności do polskości oraz pozyskiwania zaufania i sympatji szerokich mas inteligencji i ludu białoruskiego dla polskiej idei państwowej, doniosłe znaczenie posiada sprawny i ze zrozumieniem swych specyficznych zadań działający aparat państwowy. Organizacja pracy urzędów państwowych, szczególnie lokalnych, dostosowana do tradycji, nawyków, wreszcie poziomu intelektualnego rozwoju ludu białoruskiego, dobry, sumienny i rozumiejący potrzeby lokalne urzędnik administracji ogólnej i skarbowej, wreszcie zdający sobie sprawę ze swej misji na ziemiach b. W. Ks. Litewskiego nauczyciel szkoły ludowej—oto czynniki o pierwszorzędnym znaczeniu, jeśli chodzi o ewolucję nastrojów w zbiorowej psychice ludności etnicznie niepolskiej. W świetle doświadczeń naszej praktyki życia państwowego możemy stwierdzić, że czynnik ten nie został wyzyskany.

O przyczynę nie trudno. „Dziesięciolecie doświadczenie ustawodawstwa Państwa Polskiego” — stwierdziła Komisja dla Usprawnienia Administracji Publicznej przy Prezesie Rady Ministrów — „wykazało, iż lekceważenie zasadniczych różnic, tkwiących w terytorjalnej organizacji administracji poszczególnych dzielnic, przynosiło najfatalniejsze rezultaty”. Wszelkie programy polityki państwowej z zakresu ży-

cia społecznego o tyle tylko mogą liczyć na pozytywne wyniki, o ile są ściśle związane z rzeczywistością, innymi słowy, o ile są syntezą ogólnopaństwowych celów z konkretną rzeczywistością miejsca i czasu. U podstawy zatem realnej polityki państwowej winno leżeć możliwie wszechstronne zbadanie rzeczywistości i dopiero na tem tle konstruowanie programu stopniowo przeobrażającego i dostosowującego życie do ogólnopaństwowych celów. Normy prawne regulujące i budujące życie państwowe winny wyrastać z dołu od najbardziej rzeczywistego życia, nie zaś z góry od teoretycznej abstrakcji. Zasada unifikacji, która legła u podstawy naszej maszyny ustawodawczej, w praktyce przeobraziła się w daleko idący centralizm i biurokrację, tak bardzo niepopularne w społeczeństwie województw wschodnich bez różnicy przynależności narodowościowej.

W dodatku dzisiejsza technika pracy aparatu państwowego, wzorowana na tradycjach i praktyce innych dzielnic Polski, okazała się zbyt skomplikowana dla ludności kresowej, szczególnie białoruskiej, nawykłej do dość prymitywnych, ale zrozumiałych form administracji przedwojennej.

Zasada centralizacji przesądziła też o polityce personalnej w administracji publicznej na Ziemiach Wschodnich. Żywiol urzędniczy rekrutował się w dużej mierze z przedstawicieli innych dzielnic Polski, nieznających tradycji, obyczajów, wreszcie nawyków ludności miejscowej, w szczególności białoruskiej. Moment powyższy zaciążył poważnie na sprawności aparatu państwowego, zwłaszcza w tych organach administracji ogólnej, szkolnej i skarbowej, które się stykają bezpośrednio z ludnością.

* * *

Ażeby nie być gołosłownym, przytoczę jeden tylko przykład. Ustawa budowlana i jej wykonanie na Ziemiach Wschodnich.

Przed rokiem stałem się mimowoli świadkiem charakterystycznej sceny. W toku dochodzenia dyscyplinarnego przeciwko wójtowi, notabene bardzo dobremu i ogólnie lubianemu, w odległej gminie, zamieszkałej przez prawosławną ludność białoruską, zeznało w charakterze świadków oskarżenia dwóch chłopów lat ponad 45. Przykro było patrzeć na starszych brodatych i obrosłych ludzi, którzy płakali jak dzieci. Opowieść ich była prosta i codzienna. Chcieli zbudować jeden chlew, drugi świronek. Zamieszkują wieś w odległości 10 km. od gminy. Do urzędu gminy w miasteczku udają się zwykle w dzień targowy. Wyruszyli więc po pozwolenie na budowę. Za pierwszym razem nie docisnęli się do odpowiedniego urzędnika gminnego. W następnym tygodniu był pobór rekrutów — gmina nieczynna. W trzecim zapytano ich w gminie czy mają planik od sołtysa. Oczywiście nie wiedzieli i nie mieli. W międzyczasie rozpoczęli budowę

bez pozwolenia. Przyszedł policjant i spisał protokół. Za czwartym razem zezwolenie z gminy dostali, ale mimo to naskutek protokołu wezwano ich do powiatu o 40 km. W wyniku rozprawy dostali po trzy dni aresztu, który odsiedzieli w areszcie gminnym. I oto stoją i płaczą. Opowieść prosta. Za własne pieniądze, na własnym gruncie chcieli wznieść potrzebne chlewki — konsekwencja: cztery razy chodzenie do gminy o 10 km., protokół policyjny, 40 km. do powiatu na rozprawę i 3 dni aresztu.

Kto ponosi winę? Akt oskarżenia powiedział: wójt. Wójt musiał osobiście udać się do wsi, zbadać sytuację na miejscu, zrobić osobiście planik i wydać bezpłatnie zezwolenie — wójt tego nie zrobił, więc jest winien „w szerzeniu antypaństwowych nastrojów“. Ale czy tak jest istotnie.

Zestawmy okoliczności. Okres budowy na wsi w czasie wolnym od zajęć w polu trwa przeciętnie 3 miesiące rocznie (zimną się nie budują). W tym czasie w gminie, o której mowa, udzielono rocznie przeciętnie 120—150 zezwoleń. Wsie są rozrzucone w promieniu 15 km., najdalsza odległa od Urzędu Gminy o 25 km. Pytam „władze nadzorcze“ w jaki sposób wójt może osobiście pojechać, osobiście zrobić planik i wydać zezwolenie, przy masie rozmaitych spraw w gminie, które wójt musi „osobiście“ załatwić. Dla człowieka o zdrowych zmysłach, nie biurokraty, odpowiedź jasna — bęzsens — rzecz niewykonalna. No dobrze, ale co robić? Chłop stoi, żali się i płacze. Powtarzam, kto ponosi winę? Dla mnie odpowiedź jest zupełnie jasna: ustawa i jej nieumiejętne wykonanie. Dla ustawy przecież jest obojętne: obszar gminy (jedno lub wielowioskowa), poziom kultury, przeciążenie pracą, najczęściej bezsensowną, wójta, szachownica gruntów i niemożność budowy zgodnie z ustawą. — Wójt ma wykonać, a obywatel się podporządkować.

W związku z tą sprawą zadałem sobie trud zbadania, jak jest w innych gminach i stwierdziłem, że w tej dziedzinie panuje absolutny chaos. Jedni robią tak, inni inaczej. W niektórych gminach karzą za brak zezwoleń, w innych nie, w niektórych wydają pozwolenia bezpłatnie, w innych za opłatą rozmaitej wysokości. W niektórych wyjeżdża na miejsce wójt, w innych drogomistrz gminny, najczęściej robi to sołtys — słowem „ustawa wykonuje się zgodnie z jej postanowieniami i przepisami wykonawczymi“. A ludność klnie, zamożniejsza płaci kary, a uboższa odsiaduje je w areszcie.

Oto obrazek z życia, co potrafią zrobić z najslusniejszej zasady o uporządkowaniu stosunków budowlanych przy nieumiejętnym braniu się do dzieła.

Kończę, nawiązując do okólnika p. Min. Kościalskiego. Co w tym chaosie i anarchji „zbawczych i teoretycznie najlepszych“ norm prawnych poradzi najlepszy urzędnik, który ma „lojalnie“ wykonać ustawę i równocześnie „pozyskać“ zaufanie ludności?

Dokończenie artykułu Czesława Bielskiego: „Robotnicze organizacje zawodowe w Wilnie i woj. wileńskim“ ukaze się w najbliższym numerze.

Ostatnie słowo ma nauczycielstwo.

Z początkiem roku 1931 zaczęło się moralne załamanie nauczycielstwa. Złożył się na nie szereg przyczyn: kryzys ekonomiczny, coraz częstsza ingerencja władz szkolnych w dziedzinę prac społeczno-oświatowych, mnogość władz i jednostek, dążących w interesach czysto egoistycznych do dysponowania nauczycielstwem, jego czasem i kieszenią, zaangażowanie poszczególnych jednostek z pośród nauczycielstwa w pracy politycznej i nareszcie rozdzwięk między Z.N.P. najsilniejszą organizacją nauczycielstwa, a Kuratorjum Okręgu Szk.

Kryzys ekonomiczny przyczynił się do obniżki uposażeń, co spowodowało ogólne rozgoryczenie nauczycielstwa, a co najgorsze — zepchnęło go w hierarchji społecznej poniżej posterunkowego i kaprala z K. O. P-u, których ten sam nauczyciel jeszcze tak niedawno dokształcał. Nadmierna ilość dzieci przypadająca na jednego nauczyciela, powodu braku nowych etatów, oraz potrzeba kontynuowania zapoczątkowanej pracy społecznej, pociągnęły za sobą nadzwyczajne obciążenie nauczyciela pracą (nieraz 50—60 godzin tygodniowo).

Częsta, nieraz oparta na czeczym formalizmie, ingerencja władz szkolnych do pracy społeczno-oświatowej, nietylko nie przyczynia się do rozwoju takowej w pożądanym kierunku, lecz wywołuje wręcz odwrotne skutki, tem bardziej, że praca społeczno-oświatowa nie znosi formalistycznego traktowania, które (a jest to najgorsze) powoduje zniechęcenie lub też formalne załatwienie sprawy przez nauczyciela, by w ten sposób być w porządku z władzami. Zewnętrzny blichtr i mnogość organizacji bez głębszej treści są właśnie dowodem tego zjawiska.

Najgorszą jednak plagą nauczyciela - społecznika jest uwielokrotniona władza i mnogość najrozmaitszego autoramentu prezesów. Poczynając od wójta i kończąc na prezie jednoosobowego „Kółka Opieki nad Zwierzętami” — każdy z nich ma coś do powiedzenia, a przede wszystkim do zdyskontowania pracy nauczyciela. Rzecz charakterystyczna, iż jednostki, które kiedyś rzuciły pod nogi nauczyciela kłody uniemożliwiając mu pracę społeczno-oświatową, dziś dążą do odgrywania pierwszej roli. Zatargi z temi właśnie jednostkami powodują skolei nieporozumienie z władzami szkolnemi, bo taki malkontent zawsze prędzej dotrze do władz szkolnych, mając ku temu środki i czas.

Nie mniejszą szkodę wyrządzają nauczycielstwu te jednostki z pośród niego, które, nie będąc do tego odpowiednio przygotowane, zostały silnie zaangażowane do pracy politycznej. Mniemając, iż robią „wielką pracę”, wnoszą one do szeregów nauczycielstwa, a także społeczeństwa dysonans, ferment i starcia, które nieraz wymagają ingerencji władz szkolnych. W rezultacie przeniesienia i nowe rozgoryczenia, za które tym razem ponosi odpowiedzialność samo nauczycielstwo.

Moc jednak tych nieporozumień i niedociągnięć, istniejących na naszym terenie, dałoby się załatwić drogą organizacyjną. Tam, gdzie nauczycielstwo znalazło platformę współpracy i współdziałania z władzami szkolnemi, tam, gdzie istnieje obopólne porozumienie w kwestjach dotyczących pracy społeczno-oświatowej, konflikty z władzami prawie nie istnieją, a o ile powstają, to są łagodzone własnymi siłami

Należy jednak stwierdzić, iż na terenie Okr. Szk. Wil. kontakt z władzami staje się coraz luźniejszy, a nawet zanika zupełnie. Rzecz jasna, że nie wychodzi to na dobro ani jednej, ani drugiej stronie.

Osobiste animozje, nieumiejętność wycucia sytuacji, niezrozumienie doniosłości współpracy, pogwałcenie ideologii Z. N. P., która w dziedzinie wychowania i nauczania zgadza się z intencjami obecnego rządu, negacja wszelkich poczynań władz szkolnych — pchnęło słabsze jednostki z pośród nauczycielstwa do szukania okólnych dróg porozumiewania się z władzami. To pośrednictwo tylko pogłębiło nienormalne stosunki. Na arenę wypływały coraz nowe jednostki, mianujące się „obrońcami” nauczycielstwa.

Zasadniczy postulat **bezpośredniego współdziałania** między nauczycielstwem a Kuratorjum został pogwałcony, co w konsekwencji wywołało **zanik pozytywnej współpracy**. A tam, gdzie niema współdziałania i współpracy, **nie może być mowy o wpływach i oddziaływaniu** na kształtowanie się stosunków prowadzących do normalnego współżycia. Wytworzyła się niezdrowa i zatruta wzajemną nieufnością atmosfera. A między innemi tak łatwo można było znaleźć wspólny język, można było też poruszyć szereg spraw nietylko natury zasadniczej, lecz wystąpić też z zastrzeżeniami, dotyczącemi sytuacji nauczyciela, stosunku do niego władz szkolnych.

Przykład czołowych władz związkowych, uznających potrzebę opinji ogółu nauczycielskiego w sprawach szkolnych i pozaszkolnych, nie nauczył tułejszych leaderów, jak mają postępować. Nie mogli oni też zrozumieć, że współpraca z władzami szkolnemi tworzy w wyniku podstawy ideowe, t. j. cele i zadania wychowania i nauczania, oraz daje szerszą a skuteczniejszą propagandę tych zadań w społeczeństwie.

Zjawisko niepożądane i wiele szkodliwe. Pogorszenie sytuacji nauczycielstwa pogłębiało też niezdolność przywódców Związku do odgradzenia się od działalności partyjno-politycznej, pomimo licznych głosów zdrowej opinji nauczycieli.

Zamiast szukania dróg pozytywnej współpracy, zamiast prowadzenia pracy twórczej — obecni przywódcy organizacji, **będąc bezradni i nie widząc innego wyjścia, sami zaczęli szukać obrońców w sferach, dla których nauczyciel był zawsze objektem napadów lub drwin.**

Mamy tu na myśli „Słowo”, organ wileńskiej konserwy. Stosunek tego organu do nauczycielstwa i szkoły powszechnej jest ogólnie znany. Jeszcze wszyscy pamiętają, kiedy to nauczycielstwo zmuszone było zagrozić temu organowi bojkotem. Pamięć jednak zawiodła przywódców Związku, którzy mieli nawet odwagę posłać swoich przedstawicieli do sądu konkursowego.

To niewłaściwe posunięcie zostało przez „Słowo” wykorzystane w sposób swoisty dla tego organu negacji i reakcji.

Specyficzna moralność, której hołduje „Słowo”, jego koniunkturalność oraz dążność do obniżenia kredytu nauczycielstwu, jako **nowej siły społecznej**, przyświecająca mu stara maksyma: „rozdzielaj i rządź” — oto właśnie przesłanki, na których „Słowo” oparło swoją kampanję. Mylna to jednak droga. Nauczyciel

cielstwo jest zbyt dojrzałe i potrafi odróżnić wrogów od przyjaciół. Do ostatnich nigdy nie zaliczano „Słowa”. Bezradność i pesymizm, któremi został przeżarty konserwatyzm. „Słowo” próbuje wmówić nauczycielstwu, pełnemu wiary i nadziei na lepsze jutro w najszerszym znaczeniu tego słowa. Dowodem tego jest jego praca zawodowa, pełna optymizmu i młodzieńczej energii. Wierzmy też, iż wyrządzone nauczycielstwu krzywdy zostaną naprawione. Zachęta do pracy i wiary są słowa wypowiedziane do nauczycielstwa w swoim czasie przez Marszałka Józefa Piłsudskiego.

„Stanęliście do pracy odrodzeni w Odrodzonej Polsce, do pracy odrodzenia serc, odrodzenia dusz, które się w niewoli plugawiły i w niewoli nieraz niekzemniały. Odradzać dusze ludzkie, zmieniać człowieka, zrobić go lepszym, zrobić go wyższym, zrobić go potężniejszym i silniejszym, to jest Wasze zadanie; obok pracy wojskowej, która był nasz utrwaliła swą krwią, jesteście tymi, którzy w prawdziwym odrodzeniu Polski i odzyskaniu człowieka polskiego macie największe prawo do zasług”.

Gorzej jest z krzywdą, którą **wyrządzili i wyrządzają „nieproszeni obrońcy”**.

Skrzydlate wyrażenie — „Mańka od wszystkiego” obiegła lotem ptaka całą Polskę i przedostało się do izb szkolnych. Mówi o tem działwa.

W numerze 8 „Wiadomości Literackich” ukazał się artykuł p. Wyszomirskiego p. t. „Płon niesiemy płon”... w którym autor ubolewa nad „apatją, biernością, bezduszością i automatyzmem” nauczycielstwa.

Czy to nie nowy policzek? Cechy obozu, któremu służy p. Wyszomirski, chcą gwałtem przeszczepić nam. Czy to nie perfidja i żonglerstwo?

Zupełnym już skandalem, graniczącym z potwornością, jest ohydne oskarżenie, rzucone pod adresem nauczycielek, „które w tej chwili, rozebrane do naga śpią rozkosznie z piątym albo siódmym namiętym kochankiem, którymś z dziarskich poruczników K. O. P-u. Były tyle nie upaść tak nisko jak tamta i owa, do których w nocy „włazi jak do chlewa posługacz gminny w śmierzdzących butach z cholewami”.

Jest to, prawdopodobnie, wyjątek z jakiejś „kursowej” noweli. Dosadnie on charakteryzuje też autora noweli, a może więcej komentatora, p. Wyszomirskiego.

Ohyda, jakich mało! Poczucie przyzwoitości dla tego pana nie istnieje, bo w tymże elaboracie czytamy: „niektóre koleżanki z biegiem czasu idą również po rozum do głowy. Panna Roma, choć ma tak jak inni 100 zł. miesięcznie, zawsze jest modna, elegancka, pachnąca, wymanicurowana. Odwiedziła niedawno chorą panią Wandę i dziwi się jej narzekaniom. Ale o niej powiadają, że jest „ulubienicą bogów”.

— „Kto to są, zapytuje z przekąsem p. Wyszomirski, — ci bogowie?”

Aluzja zbyt przejrzysta, a zarazem podła i ohydna. I to się nazywa obroną? I to ma być urabianie opinii społecznej o nauczycielstwie?

Niedola samotnej nauczycielki, z przeżartymi gruczląciami płucami, z poświęceniem pracującej w zapadłej wsi, stała się objektem drwin i gazeciarskiego sadyzmu.

Gustaw Morcinek, znany pisarz śląski, a zarazem nauczyciel i związkowiec, dał w „Gazecie Polskiej” należytą odprawę p. Wyszomirskiemu, nazywając go

„dewotką”. Obskurne i wstrętne babsko — nie ulega wątpliwości. Teren nasz roi się od nich. Nie ulega też wątpliwości, iż wrogowie wykorzystają elaborat p. Wyszomirskiego **w celu poderwania autorytetu nauczycielstwa, a przede wszystkim nauczycielek**. Kampanja prasowa nie ustaje. Przypuszczalnie jest ona zakrojona na dalszą metę. Według naszego głębokiego przekonania tę akcję należy traktować jako akcję **anty państwową**.

Sumując to wszystko, co powiedzieliśmy, musimy stwierdzić że:

1. Nauczycielstwo, nie zważając na zbyt trudne warunki pracy i działając w myśl wskazań i zadań Państwa, przyczyniło się do wyprostowania załamanej linii wychowania, zatarcia piętna pańszczyzny i niewoli, obudzenia w masach przynależności państwowej, wypełnienia treści pojęcia niepodległości i przygotowania jaknajszerszych kadr do pracy pozytywnej, zmierzającej do podniesienia ekonomicznego i kulturalnego stanu ludności ziem Północno-Wschodnich.

2. Kryzys ekonomiczny i wynikające z niego konsekwencje (ustawa uposażeniowa, zwiększenie liczby dzieci, przypadające na jednego nauczyciela, brak odpowiednich izb szkolnych) pogorszył sytuację materialną i społeczną nauczyciela.

3. Praca społeczno-oświatowa nie ustała, lecz często nieraz niezemnieuzasadniona i oparta na formalizmie ingerencja władz szkolnych pierwszej instancji, powoduje niepożądane konflikty i załamania się samej pracy, do czego również przyczynia się mnogość władz postronnych i niepożądany wzrost ilości organizacji, żądanych pracy nauczyciela.

4. Zaangażowanie jednostek, stojących na czele ruchu nauczycielskiego, do pracy politycznej i zaniechanie w ten sposób bezpośrednich obowiązków, spowodowały załamanie się ideologii związkowego nauczycielstwa i położyły rozdzwięk między władzami szkolnymi a nauczycielstwem.

5. Zerwanie kontaktu z władzami szkolnymi II instancji, zaniechanie współpracy i współdziałania w poczynaniach Kuratorium na płaszczyźnie wspólnych celów i zadań — pozbawiło nauczycielstwo wpływu na kształtowanie opinii w kwestiach dotyczących stosunku władz szkolnych do nauczycielstwa i odwrotnie.

6. Akcja prasowa, zapoczątkowana z okazji nowel, które nawiasem mówiąc, nie odtwarzają dostatecznie i wszechstronnie życia i pracy nauczyciela, powinna być uznana za nader szkodliwa, bo podrywająca moralny autorytet nauczyciela, a w szczególności nauczycielki.

7. Dzisiejszy stan nauczycielstwa wymaga radykalnego uzdrowienia, które może być dokonane tylko drogą zmiany ludzi kierujących pracą organizacyjną i zawodową; jednostki koniunkturalne i **niezdolne do wycucia ogólnej sytuacji, nie będące wyrazem współdziałania, współpracy i współtworzenia zarówno życia szkolnego, jak i warunków służbowych, powinny odejść**.

Przyczyni się to do podniesienia etyki zawodowej i w konsekwencji ułatwi współpracę ze wszystkimi czynnikami tak państwowymi, jak i społecznymi.

Ostatnie słowo ma nauczycielstwo

O przebudowie gospodarczej naszej wsi.

Bez ryzyka można wypowiedzieć twierdzenie, że dobrobyt każdego kraju jako całości jest zależny od stopnia dobrobytu i kultury szerokich warstw jego obywateli. W odniesieniu do naszego terenu, jest to równoznaczne z twierdzeniem, że przyczyną obecnych naszych trudności gospodarczych jest niesłychane zużycie ludności wiejskiej, jako warstwy najliczniejszej, stanowiącej ponad 80% zaludnienia.

Ze względu na liczebność ludności zatrudnionej w rolnictwie, sytuacja panująca na wsi, pośrednio wywiera ogromny wpływ na byt innych warstw społecznych, oraz na całokształt stosunków gospodarczo-społecznych i politycznych kraju. Z chwilą gdy najliczniejsza warstwa traci możliwość zaspokojenia swych potrzeb przestaje ona z konieczności ponosić ciężary publiczne, oraz coraz bardziej redukuje swój udział w spożyciu dóbr materialnych i kulturalnych wytworzonych przez pozostałą część społeczeństwa. Z tego powodu problem wiejski bynajmniej nie jest kwestją obchodzącą wyłącznie samych rolników. Obchodzi on niemal w jednakowym stopniu ogół społeczeństwa, a przytem ma ogromną doniosłość.

Wies nasza ze względu na poziom kulturalny prawie zupełnie nie zabiera głosu w kształtowaniu opinii publicznej, a przeto rzeczywisty obraz sytuacji w jakiej się ona znajduje nie przenika do umysłowości górnej warstwy społeczeństwa. Jednakże na podstawie fragmentarycznej obserwacji, należy przyjść do wniosku, że od szeregu lat wieś nie tylko nie postępuje w rozwoju naprzód, ale cofa się do stanu prawie prymitywnego. Ludność wiejska coraz bardziej zaciska pasa. Wobec braku środków na zaspokojenie swych potrzeb, redukuje je do ostatecznych granic, t. j. do tego stopnia, by można było je zaspokoić w zakresie własnego gospodarstwa.

Szukając przyczyn obecnego ciężkiego położenia naszej wsi najczęściej jesteśmy skłonni tłumaczyć je zjawiskami koniunkturalnymi: nadmiarem produktów rolnych, wobec skurczenia się pojemności rynku. W rzeczywistości jednak zło tkwi głęboko w samej strukturze społeczno-gospodarczej wsi. Jedną z zasadniczych przyczyn, której nie da się wyeliminować w najlepszej koniunkturze, to przeludnienie. Należy pamiętać o tem, że przyrost ludności stale był bardzo silny. Przed wojną był on wydatnie redukowany przez emigrację do miast B. Cesarstwa, oraz do Ameryki. Mimo to odpływ ten nie powstrzymywał wcale szybko postępującego procesu rozdraźniania się gospodarstw wiejskich. Gospodarstwa drobne już wówczas były deficytowe. Zarobki emigrantów w dużej mierze pokrywały ten deficyt. Jakiś czas po wojnie wieś jeszcze nie odczuwała ciężaru przeludnienia, dzięki dobrej koniunkturze. Z chwilą jednak załamania się jej, sytuacja odrazu stała się rozpaczliwa.

Wies nasza ma nadmiar ludności do pracy, których w obecnych warunkach nie ma możliwości zatrudnić, ponosząc przytem ciężar ich utrzymania. Spowodu braku środków materialnych przy jednoczesnym nieuświadomieniu i niskim poziomie kultury, nie może się zdobyć na intensyfikację gospodarki i na ulepszenie metod produkcji, by tą drogą podnieść wydajność swych warsztatów. Wytwarzanie odbywa się w warunkach wielce prymitywnych, a przeto pomimo dużych kosztów, jakość otrzymanego produktu jest tak niska i niejednolita, że nie odpowiada wysokim wy-

maganiom rynku. Jeżeli znajduje zbyt, to tylko dzięki wyjątkowej taniości. Biorąc pod uwagę niekorzystne warunki zbytu, a mianowicie kosztowne pośrednictwo, należy stwierdzić, że wieś sprzedaje swą pracę za bezcen. A jednocześnie z tem głoduje, co zdawałoby się być paradoksem wobec istnienia nadmiaru produktów na rynku.

Aczkolwiek zjawisko to dotyczy bezpośrednio wsi, jednak jak zaznaczyliśmy wyżej, inne warstwy społeczne, oraz cały kraj, ponoszą z tego powodu wielką szkodę. Zatem rozwiązanie tego problemu leży w interesie ogólnym.

Wies pozostawiona sama sobie nie dźwignie się z obecnego upadku, gdyż nie ma po temu warunków. Nie posiada ani środków materialnych, ani ludzi, którzy mogliby podjąć inicjatywę i nadać kierunek w dążeniu ku poprawie bytu. Pomoc może i powinna przyjść z zewnątrz, ze strony państwa, oraz innych warstw społeczeństwa, a przede wszystkim warstwy oświeconej, której w udziale winna przypaść rola kierownicza.

W ostatnich czasach daje się zauważyć w opinii publicznej zwrot na korzyść wsi. Widzimy także szereg posunięć rządu, jak np. podjęta z dużym nakładem środków i radykalnie pomyślana akcja oddłużenia rolnictwa. Słyszeliśmy zapowiedzi świadczące o istniejących zamierzeniach zmiany dotychczasowego nastawienia w polityce gospodarczej. Jednakże to wszystko jest niewspółmiernie małe w zestawieniu z ogromem zadania podniesienia gospodarczego wsi. Na dokonanie tego potrzeba szeregu lat konsekwentnego i zharmonizowanego wysiłku społeczeństwa i państwa. Nadto powinien być opracowany szczegółowy program działania, dostosowany do indywidualnych właściwości każdego terenu.

Program ten winien mieć na celu w pierwszym rzędzie zużytkowanie ogromnego zasobu energii potencjalnej, znajdującej się na wsi w postaci rąk do pracy. Energii tej należy dać ujście w procesie wytwórczym, gdyż w przeciwnym razie będzie ona zagrażać ustrojowi społecznemu państwa. Istniejące warsztaty pracy, nastawione jednostronnie na produkcję zbożową, nawet w dobrej koniunkturze nie będą w stanie energii tej wyzyskać. Należy przeto stworzyć nowe gałęzie wytwórczości, pozwalające na zużycie większej ilości sił roboczych, a oparte przede wszystkim na przeróbce miejscowych surowców. Wytwórczość rolna winna ulec jaknajdalej posuniętemu różniczkowaniu. Produkcja zbóż powinna się ograniczyć do zaspokojenia własnych potrzeb. Z rynków naszych powinny zniknąć surowce masowe, jak zboże i żywe zwierzęta, ustępując miejsca bardziej różnorodnym produktom w stanie możliwie najdalej przetworzonym.

Nie ulega wątpliwości, że tak ujęty program nie może być zrealizowany w krótkim czasie i odrazu na wielką skalę. Musimy się liczyć z tem, że realizacja będzie wymagała stosunkowo dużych środków pieniężnych, których wieś nie posiada. Jeszcze trudniejszą do rozwiązania jest kwestja ludzi którzyby mogli podjąć się kierowniczej roli w tym procesie przebudowy. Kwestja ta jest niestety u nas aktualną, pomimo, że słyszymy głosy o nadprodukcji inteligencji. Przystąpienie do realizacji planu przebudowy gospodarczej wsi otworzyłoby szerokie pole do pracy dla ogromnej rzeszy pracowników umysłowych.

St. Turlo.

„Ojciec miecz i matka sakiewka“.

(tytuł ukradziony Melchjorowi Wańkowiczowi).

„Cobym zrobił, gdybym wygrał milion?“. „Tryb życia miliardów amerykańskich“, „Gdy u nas zima — na Florydzie amerykańskie królowny plażują“ — sądząc z tych i wielu podobnych tytułów, gęsto zamieszczanych w polskich magazynach i dziennikach, kwestja spędzania czasu przez ludzi bardzo bogatych jest dla naszego ogółu nadzwyczaj interesująca. Jest zapewne aktualna. Ogół wzbogaca się i wkrótce dojdzie do takiej stopy życiowej, której dotychczasowe rozrywki nie wystarczą. Prostu zachłśniemy się pieniędzmi i w oczekiwaniu tego przyjemnego momentu studjujemy sposoby ich wydawania. Zwłaszcza chętnie są czytane życiorysy Rockefellera, Morgana i innych równie grubych ryb. Objaw nieokreślonych tęsknot, czy chęć dojścia do takich samych wyników? Cele praktyczno-naukowe?

Niewątpliwie jest to skutek chętnego odrywania się od rzeczywistości. Mam co jeść i nihil humanum a me alienum esse puto. Właśnie tylko „puto“, bowiem bardzo chętnie odrywam się od otoczenia i spoglądam na amerykańskich nababów. Wyciągam stąd oczywiście wnioski, że świat cieszy się dobrobytem i niezachwianym ładem społecznym. Byle tylko mnie osobiście nie zaczął męczyć sekwestратор. Zresztą znacznie milej jest być in medias res nowości towarzyskich naprawdę wielkiego świata, niż zajmować się tutaj szemi drobiazgami na temat nędzy wsi. Reklamowany „szary człowiek“ to rzadziej ten pokrzywdzony przez urzędnika płatnik, czy ukarany dziesięciozłotową grzywną obywatel, a znacznie częściej pan z brzuszkiem, który po odsiedzeniu biurowych godzin je obiad i chce, żeby mu dać święty spokój. Miljonerzy mu tego spokoju nie zakłócają. Poza tem chciałby mieć nieco więcej pieniędzy, tylko nie wie, jak je zdobyć.

* * *

Nietylko szarzy są ludzie na świecie. Są też uprzywilejowani, są pokrzywdzeni, są rządzani, są rządzący. („Szary“ do żadnej z tych kategorii nie wchodzi). Środa literacka Melchjora Wańkowicza była poświęcona sprawie rządzających — pysznych „z ojca miecza i matki sakiewki“. Warstwa rządząca w Polsce szlacheckiej — powiada Wańkowicz — opierała to stanowisko na swoim bojowym charakterze, wyprowadzała je „z miecza“, niemniej doskonale umiała to stanowisko wykorzystać w dziedzinie „sakiewki“ — przywileje i inne korzyści materialne. Skutek był taki, że pomiędzy warstwą uprzywilejowaną, a reszta ludności wytworzyła się przepaść nietylko pod względem politycznym i gospodarczym, ale i kulturalnym. Podobnego skutku należy się obawiać i obecnie, gdy u steru widzimy ludzi „z ojca miecza“, którzy Polskę wywalczyli i ponoszą za nią odpowiedzialność. Trudno im się dopasować do reszty społeczeństwa i wskutek tego biurokracja (odpowiednik dawnego elementu sakiewki?) staje się kastą pozbawioną kontaktu ze społeczeństwem. Tworzy się przepaść polityczna, gospodarcza i kulturalna.

Drugi — powojenny — okres w powyższym ujęciu Wańkowicza następuje pewną wątpliwością, przez prelegenta niewyjaśnioną. Chodzi o to, że element sakiewki jest niezupełnie dokładnie z warstwą biurokracji zespolony. Sakiewka pozostała w ręku osoby

trzeciej i warstwa urzędnicza ma na nią wpływ dosyć niewielki. Urzędnik, chociaż nie jest szarym człowiekiem, również niejednokrotnie chciałby mieć nieco więcej pieniędzy, tylko nie wie, jak to zrobić. Niejeden wysoki urzędnik chciałby mieć chociażby takie uposażenie, jak byłe dyrektor cukrowni. I tutaj znajdujemy drugą przepaść gospodarczą, a może i polityczną. Wielki przemysł stanowi też warstwę, liczebnie najszabszą, a gospodarczo najsilniejszą. Ojca miecza brakuje, a jest tylko matka sakiewka. Wielki przemysł wpływa na politykę i na gospodarkę państwową i na biurokrację. Mogłyby nawet być wątpliwości co do ustosunkowania wpływów obu warstw. I nawet wielki przemysł chce jeszcze więcej pieniędzy, niż ma. Tylko, że on przeważnie wie, jak to zrobić.

Oczywiście, Melchjora Wańkowicza interesowało przede wszystkim zagadnienie szlachty — warstwy bojowej. Mam jednak wrażenie, że rolę tej nowej „szlachty“ — kapitałowej — która też działa w pewnym znaczeniu zdobywczo i wywalcza sobie dominujące stanowisko, należało uwzględnić. Nie ulega wątpliwości, że w kwestji rozłamu społeczeństwa na kasty, waży ona więcej, niż na bojowych tradycjach oparta warstwa rządząca. Tylko dlatego, że chce pieniędzy i umie je zdobyć.

* * *

Skoro już była mowa o życiorysach miliardów, podam dla „szarych ludzi“ pouczający fragment ze wspomnień starego Rockefellera, spisanych w r. 1909, wydanych przez wojną w Warszawie w tłumaczeniu polskim. Jest to drobny rozdziałek pod sensacyjnym tytułem „W jaki sposób dostaje się szybko pieniądze“.

„W JAKI SPOSÓB DOSTAJE SIĘ SZYBKO PIENIĄDZE“.

„Nasuwa mi się w tej chwili na pamięć epizod z czasów najbardziej ruchliwego mojego żywota. Aby zawrzeć dość znaczny interes zdala od naszego miasta, musiałem jak najprędzej dostać poważną sumę gotówki. Potrzebowałem mianowicie sporo tysięcy dolarów w gotowiznie; zapewnienia hipoteczne, poręczenia, weksle i tempodobne zabezpieczenia nie mogły być w danym wypadku brane w rachubę. Dostałem wiadomość około dwunastej, a już o godzinie trzeciej trzeba było wyjechać koleją. Wsiadłem tedy do powozu i objeżdżałem wszystkie banki, prosząc pierwszego spotkanego dyrektora lub kasjera, aby mi przygotował całą wolną gotowiznę. W ten sposób objechałem wszystkie banki w mieście i rzeczywiście zebrałem potrzebną sumę. O godzinie trzeciej siadłem na pociąg, pojechałem i zawarłem interes...“

Ten sposób króla nafty jest dotychczas stosowany w miastach amerykańskich, z tą różnicą, że petent wozi ze sobą karabin maszynowy. Szarym ludziom go nie polecam — zbyt ryzykowny. Kto jednak wie, czy warstwa „sakiewki“ nie zacznie, śladem kapitalistów z za oceanu stosować go i u nas. Mogłaby w ten sposób uzupełnić swój tytuł wyższości bojowo zdobytym „mieczem“.

C. J. F.

Ślamazarność wileńska.

Ośrodkiem ziem północno-wschodnich jest Wilno, Wilno też reprezentuje cechy ludności zamieszkującej tereny b. Wielkiego Ks. Litewskiego. Jedną z cech jest „ślamazarność wileńska“. Określenie może niewłaściwe, może trzeba byłoby użyć słowa „skrytość wileńska“. Nie lubimy przecież mówić o sobie zbyt wiele, nie lubimy się wywnętrzać. Reakcja przeżyć naszych zbyt często przykryta bywa pospolitem „niecháj“. Rozentuzjasmowane szeregi harczerzy z innych dzielnic Polski, maszerujących ulicami Wilna, okrzykiem „niech żyje Wilno“ nie potrafią wywołać u publiczności wileńskiej okrzyku „niech żyje Śląsk“ czy t. p. Nie dlatego byśmy nie przeżywali podobnych jak oni wzruszeń. Nie. W nas coś jest, co hamuje zewnętrzne objawy wszelkich przeżyć.

Gdyby chodziło tylko o wyjawienie na zewnątrz tego, co czujemy, zgodziłoby się można było nazwać tę cechę skrytością. Lecz my potrafimy być bierni, milczeć, zamykając się w osobie nie tylko wtedy kiedy chodzi o nasze osobiste przeżycia i uczucia, ale i wtedy, kiedy życie wymaga wystąpienia, wymaga pewnej akcji od nas w imię nie tylko obrony własnych interesów, lecz i spełnienia obowiązków, które na nas ciążyą. I w tym momencie omawiana cecha przetrada się w ślamazarność polsko-litewsko-białoruską.

W ciągu ostatnich lat przeżywamy kryzys podwójny: światowy i „wileński“. Wilno odcięte od morza i pozbawione kontaktu z naturalnym swym „Hinterlandem“ (Mińszczyzna, Mohylowszczyzna, etc.) jest organizmem gospodarczo chorym, okrojonym. Wymagało też Wilno dla swego normalnego rozwoju specjalnej opieki, która mogłaby je ochronić przed upadkiem sił gospodarczych, w dobie kryzysu „wileńskiego“ i światowego.

Weźmy codzienne życie. Jesteśmy krajem rolniczym, nieuprzemysłowionym. Na każdy towar przemysłowy wydajemy pieniądze, które nie wzbogacają nas, bogacąc dzielnice bardziej przemysłowe. Prawie przy każdym towarze płacimy procent na rzecz państwowego przedsiębiorstwa za to, że położenie nasze dalekie jest od centrum, a tylko przez centrum prowadzi nasze drogi, czy to do morza, czy do ośrodków przemysłowych. Z każdego sprzedanego przez nas towaru, mogącego zasilić nasz bilans handlowy, czerpiemy swoje państwo, nie tylko z racji normalnych podatków, lecz i z racji naszego położenia. A i podatki czyż można nazwać normalnymi, jeśli każdy wyprodukowany metr ³ żyta z racji gorszych warunków klimatycznych, drogowych, siły motorowej no i dodatkowych kosztów transportu, daje znacznie mniejszy czyśły dochód, niż w innych dzielnicach, a normy podatkowe podciągnięte są pod ogólny szablon. A świadczenia ubezpieczeniowe, czyż nie obciążają nas bardziej niż inne dzielnice z racji tej, że będąc mniej uprzemysłowieni, do wykonania tej samej pracy musimy zużyć większą liczbę rąk ubezpieczonych. Wszystkie te czynniki oczywiście nie mogą wpłynąć dodatnio na nasze ożywienie gospodarcze, kwestja zaś dopływu kapitałów ożywczych, również nie przedstawia się różowo, gdyż czyta się raz po raz, że Wilno nie dostanie w b. r. czy to kredytów budowlanych, czy to też kanalizacyjnych, a i na podział kwot z Funduszu Pracy słyhać srogię narzekania. Prywatny kapitał wcale do nas nie przenika, bo przedstawiamy sobą zbyt surowy towar, mało procentujący.

To też gospodarczo pozostajemy daleko w tyle za innymi dzielnicami, przyczem z roku na rok odległość ta stale się zwiększa.

Za stan naszych interesów gospodarczych w pierwszym rzędzie jesteśmy sami odpowiedzialni. Musimy też zdać sobie sprawę, jak broniliśmy dotychczas swych interesów. I niestety musimy otwarcie powiedzieć sobie, że cały czas tkwiliśmy w swej ślamazarności, w tem swoim „niecháj“, stwarzając w ten sposób warunki, w których każdy element bardziej impulsywny, nie koniecznie dzielniejszy od nas, jak chcą niektórzy, potrafi wskutek swego tupetu stać się wyrazicielem tego, co czuje otoczenie, co myśli i jakie są tego otoczenia najżywoźniejsze interesy. To też ze zdziwieniem możemy obserwować, że interesy nasze są często stłokroć reprezentowane przez różne słabo żyte z ziemiami półn.-wschodnimi filary. Każdy filar musi się na czemś opierać i im większy, tem mocniej. Ażeby też mieć mocniejszą podstawę, żeby się czuć pewniej filar podbudowujemy swoje stanowisko innymi, mniej szemi, z natury rzeczy sobie podobnymi. Pomniejsze filary dobudowują sobie dolne partje, i tak tworzy się cały gmach reprezentacyjny, którego najmniejsza komórka organizacyjna, jak się często zdarza, zawiera niekiedy bardzo duży odsetek ludzi niestety o charakterze przejściowym, nie mającym nie albo bardzo mało z terenem wspólnego.

Obrona naszych interesów z natury rzeczy miała inne niż gdzieindziej w Polsce zadania, zrozumienie których mogło być czerpane z głębszej znajomości terenu i umiłowania tych szarych mas, które tereny te zamieszkują. W warunkach takiej budowy gmachu nas reprezentującego, nie mogło być mowy o dobrej obronie naszych najżywoźniejszych interesów.

W gmachu tym raczej mogło panować nastawienie polityki personalnej, a nie polityki rzeczowej, mającej dobro sprawy na celu, tembardziej, że niektórzy działacze traktują pobyt na naszych ziemiach jako odskocznię do swych dalszych planów.

Tym, którzy czytając te słowa, wyciągnęliby wnioski, że występuje przeciwko przybyszom, że chce Wilna dla wilnian, odpowiem: Mam w swem gronie ludzi z różnych dzielnic Polski, uważamy ich za wilnian, bo potrafili się żyć i poznać Wilno, wiążąc się z niem czynami swemi na zawsze. Niestety nie o wielu możemy to powiedzieć.

Cóż więc stwierdzić można? Niedostatecznie broniliśmy swych interesów. Ludzie nas zastępujący nie bronili naszych interesów, bo ich nie znali i niezawsze znają. Nie można ich winić. Wina cała leży w nas i w naszej ślamazarności. Niech pobudką do obrony naszych interesów będzie świadomość, że możemy zapomnieć o sobie, możemy zapomnieć o najprymitywniejszym obowiązku dbania o własne interesy, lecz nie możemy zapomnieć o ciężących na nas obowiązkach względem polskiej racji stanu, która wymaga naszego istnienia i to istnienia silnego.

Nie możemy też zapominać o obowiązku jaki ciąży na nas, inteligencji wileńskiej, w stosunku do mieszkańców wsi. Jesteśmy mózgiem tego podłoża i odpowiedzialni jesteśmy za jego stan. Bacznie musimy przykładąć ucho do tętna życia pól i lasów tej ziemi, z którą organicznie jesteśmy związani. Echa dochodzące w chwili obecnej mogą nas raczej zatrowić, gdyż szare masy przychylnie początkowo ustó-

sunkowane do państwowości polskiej, zaczynają czuć się teraz coraz bardziej obco, skierowując swój wzrok ku wschodowi. Obyśmy my, wileńska inteligencja, nie stracili kontaktu z temi masami i nie zostali od nich oderwani przez obcą ekspansję, nie mielibyśmy wtedy możności pełnienia swych obowiązków otrzymanych w spuściźnie po idei Jagiellońskiej.

O obowiązkach swych nie wolno nam zapominać,

dlatego też Wilno musi nadrobić osłabienie gospodarcze, które przeżyło i powinno uważać za swój obowiązek żądanie zastrzyków wzmacniających organizm gospodarczy. Wilno musi otrzymać swój plan akcji odbudowy gospodarczej, w którym pierwsze miejsce musi zajmować sprawa zużytkowania tego „żywego węgla“ w postaci rąk roboczych naszej bezrobotnej i głodnej wsi.

cas.

Mówimy o turystyce wileńskiej.

Powszechnie utarło się dziś przekonanie, że wszystkim winno państwo. W niektórych sferach, mówi się, że „wszystkiemu winni masoni“. Nie o to zresztą chodzi kto winien, chodzi o zrzućcie z siebie odpowiedzialności za tę lub inną rzecz, o spokój własnego sumienia, o możliwość wyrzekania.

Wyrzekanie jest w dobrym tonie. Człowiek, który pracuje i nie krzyczy o „horendalnych“ warunkach pracy, jest anormalnym fenomenem, jednostką aspołeczną — szkodnikiem.

Narzeka się wszędzie: w domach prywatnych (głośno), w biurach (szepem), w kawiarni u Rudnickiego (półgłosem).

Uprzywilejowano pod każdym względem Małopolskę. To są skandaliczne rzeczy. Opowiem panu taką fakt: Związek Propagandy Turystycznej Ziemi Wileńskiej, zorganizował pierwszy na Wileńszczyźnie „Tydzień Sportów Zimowych“ w lutym r. b. Pracowali wszyscy dużo. W tym samym czasie, jakieś „święto zimy“ organizowała Krynica. Imprezy podobne. Krynica dostaje 80% zniżki kolejowej, w dodatku indywidualną, a Wileński Związek 30%. Proszę — kończy pan Iks, popijając czarną kawę, wypowiedziane ważne słowa.

Pana Iksa znam. Nie pracował podczas organizowania „Tygodnia“, nie należał i nie należy do Związku. Zagadnięty kiedyś przezemnie, w sprawie zapisania się na członka Stowarzyszenia, powiedział: „Nie wierzę w Wilno, jako w jeden z ośrodków turystycznych. Wysiłki wasze uważam za bezcelowe“. Pan Iks, wyrasta w oczach moich do pojęcia symbolu. Jest wszędzie. Zabiera głos w każdej sprawie. Przestaje być pojęciem materialnym. Zawisł nad naszym społeczeństwem, jak maska greckiego aktora, symbolizująca fałsz.

Stoję blisko spraw turystycznych. Wiem również dobrze, jak wszyscy ci, którzy interesowali się tem zagadnieniem, że dopiero cztery miesiące temu powołano do życia Związek Propagandy Turystycznej, który ma się zająć organizacją turystyczną naszej ziemi, traktowana dotychczas po macoszemu.

Kto uniemożliwia nam przedtem pracę w tej dziedzinie?

Warszawa? Cóż więc dziwnego, że znakomicie (i od wielu lat) reklamująca się Krynica, uzyskuje dziś z Ministerstwa 80%-ową zniżkę. Jest firmą turystyczną. Daje gwarancję. Samokrytycyzm nie jest modny, jest jednak pożyteczną formą rozumowania.

Boimy się centralizacji, a dążymy do niej. Stoimy na gruncie regionalnym, wpatrzni w Warszawę Zatrąciliśmy się.

Oburza nas fakt, że „spec“ turystyczny z centralnej Polski, przywożący wycieczkowiczów do Wilna, oprowadza ich po mieście, mówiąc, że kościół św. Anny „był zbudowany w XIV w. z minutami“. Oburzenie jest słuszne, samo w sobie nie stanowi jednak żadnej

wartości pozytywnej. Wartością pozytywną jest poparcie regionalnej placówki turystycznej, która oparta o społeczeństwo, wykorzeni beznadziejną ignorancję, nie pozwoli oprowadzać po mieście turystów, tym, którzy nie mają ku temu żadnych uprawnień.

Narzekamy na Warszawę, że nie popiera ruchu turystycznego na Wileńszczyźnie, a jednocześnie pytamy: „Co w Wilnie możemy pokazać turyście? Smrodliwe uliczki śródmieścia i kilka kościołów?“

Nie oburzajmy się na „spec“. Podchodzimy do architektury Wilna, z nastawieniem „wieku z minutami“.

A skoro sami nie umiemy ocenić siebie, jakim prawem żądamy słusznej oceny od innych?

Stanowisko, które zajmują Wilnianie wobec Wilna — jest nie tylko nie słuszne. Jest paraliżujące wszelką działalność, związaną z propagandą miasta i ziemi wileńskiej, wytwarza atmosferę obojętności, która jest najstraszniejszą bronią, zabijającą bez walki.

Związek Propagandy Turystycznej, powstał na prawach organizacji społecznej realizującej idee dzwignięcia gospodarczego Wilna i Ziemi Wileńskiej, zapomocą racjonalnie zorganizowanej turystyki. Idea ta nie jest jedną z fikcyj współczesnej naszej rzeczywistości. Zagranica, (Niemcy grubo przed wojną, Francja, Włochy, Szwajcaria) potraktowała turystykę jako przemysł turystyczny i osiągnęła nadzwyczajne wyniki moralne (propaganda kraju) i materialne.

Wileńszczyzna jest terenem zupełnie nie wykorzystanym, nadajemy się świetnie do eksploatacji turystycznej. Jej krajobraz stanowi prawdziwy skarb naturalny, dla którego nie trudno o rynek zbytu. Ponieważ jednak każdy produkt wymaga odpowiedniego przygotowania dla konsumenta — turysty w danym wypadku, a przygotowanie (za którym wślad idzie reklama), pieniędzy — Wileńszczyzna, w stanie, w którym znajduje się dziś, może zdobyć tylko jeden rynek: krajowy.

Związek Propagandy Turystycznej, oparty o Izbe Przemysłowo-Handlową i Zarząd Miejski, przystąpił do pracy realizacyjnej, w okresie b. trudnym; zimowym. Mimo to osiągnął (jak na początek) wyniki dobre. Około 5 tysięcy turystów zwiedziło Wilno.

Około 125 tysięcy złotych zarobiło miasto.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że sezon wiosenny i letni, da wyniki znacznie lepsze. Chodzi jednak o to, byśmy sami zrozumieli, jak wielkie znaczenie gospodarcze posiada ruch turystyczny i poparli zamierzenia Związku. Nie chodzi o słowa. Stały się one przekleństwem naszej epoki. Pomiedzy naszymi chęciami i realizacją ich, leży głęboka przepaść, w której uczą jak potok wezbrany; słowa. Umoszą się nad Wilnem, grzmia na zebraniach, krzyczą o pominięciu przez władze centralne naszej ziemi.

„Mówimy o Wilnie, ale nie robimy Wilna“ — chciałoby się powiedzieć, trawestując słowa Wyspiańskiego.

A. K.

Struktura gospodarcza.

Różne elementy składają się na strukturę życia gospodarczego naszych północno-wschodnich województw. W grę tu wchodzi zarówno przysposobienie gospodarcze ludności, jak i bogactwa naturalne i rozwój poszczególnych gałęzi gospodarczych, ośrodków miejskich i t. d. Im wszechstronniejsza będzie charakterystyka składowych elementów, tem wyraźniejszy może być obraz całości.

Ze względu na wąskie ramy niniejszego artykułu, niestety, tej wszechstronnej charakterystyki dać nie możemy, z konieczności ograniczymy się do pewnej syntezy, jaka będzie wynikiem bardzo wielu zagadnień.

Na czoło elementów, charakteryzujących strukturę gospodarczą jakiegokolwiek terenu, niewątpliwie występuje człowiek: jego przygotowanie zawodowe do działalności gospodarczej, zdolności wrodzone, energia, pracowitość, przyzwyczajenie i t. d.

Otóż jeżeli chodzi o ludność zamieszkującą nasze województwa, to we wszystkich gałęziach działalności gospodarczej, a przede wszystkim w rolnictwie, jako największej z nich, przygotowanie zawodowe, oparte o szkolnictwo, jest bardzo małe. Z danych o szkolnictwie i zawodowym przygotowaniu różnych kierowników gospodarstw rolnych, przedsiębiorstw rzemieślniczych, przemysłowych i handlowych, widzimy, jak bardzo mało jest wśród nich ludzi odpowiednio przygotowanych.

Również i wrodzonymi zdolnościami do działalności gospodarczej, niewielu kierowników gospodarstw rolnych i innych przedsiębiorstw może się poszczycić. Można powiedzieć, że tylko przeważna część elementu żydowskiego, dzięki nastawieniu ekonomicznemu z najdawniejszych lat, posiada te zdolności. O ile działalność gospodarcza wśród ludności żydowskiej jest prowadzona w wyraźnym nastawieniu na zysk: mniej tu wchodzi w grę pierwiastki pozagospodarcze, jak przyzwyczajenie, tradycja i t. p., o tyle wśród warstw innych w działalności gospodarczej góruje zamiłowanie do warsztatu pracy, przyzwyczajenie, tradycja i t. p. Energia i pracowitość występują w otoczeniu różnym, aczkolwiek istnieje pewien pogląd, że Litwini naogół są energiczniejsi i pracowitsi od Białorusinów.

Drugim takim podstawowym elementem struktury gospodarczej są bogactwa naturalne, do których można zaliczyć połacie żyzniejszych gleb, lasy, wody, rozrzucone torfowiska. Gleba różnej naogół urodzajności, od piasków aż do lessów, stanowi jakby kopalnię bogactw, jakimi są płody rolne, służące do wyżywienia ludności i zwierząt. Płony zbóż i paszy są naogół niskie; w wyjątkowych jednak wypadkach dobrze zorganizowanego i prowadzonego gospodarstwa, nieustępują przeciętnym normom dla Polski. Wielkie obszary o różnej wydajności łąk naturalnych, sprzyjają rozwojowi hodowli zwierząt gospodarskich i nadają specjalny kierunek produkcji rolnej. Drzewostany lasów iglastych oraz w niewielkiej ilości rozrzuconych zarośli i drzew liściastych, dostarczają wiele cennego materiału drzewnego, który jest wywożony do innych województw Polski i na eksport. Oprócz tego lasy dostarczają obfitego runa w postaci grzybów i jagód leśnych oraz zwierzyny. Naturalne piękno krajobrazu

leśnego, w połączeniu z krajobrazem licznych jezior, i rzek, nadają swoisty urok tym połaciom kraju. Jeziora i rzeki oprócz środowiska do hodowli ryb, raków i ptactwa wodnego, stanowią wielkie zbiorniki jeszcze niewykorzystanej energii potencjalnej. Wspomnieć też należy o leczniczych źródłach mineralnych, którym m. Druskieniki zawdzięcza swój rozwój.

Z bogactw kopalnych na wielką uwagę może zasługiwać torf, którego pokłady są rozrzucone znacznie wśród obszarów łąkowych. Pokłady torfu dotychczas, poza nielicznymi wyjątkami, przeważnie nie są wykorzystane, i stanowią obok drzewa i zbiorników wodnych olbrzymi zapas energii, która w uprzemysłowieniu tych ziem w przyszłości zapewne odegra wybitną rolę.

Rozwój gałęzi gospodarczych, z jednej strony jest wyrazem tego podłoża naturalnego z którego wyrosły, z drugiej — wyrazem takich pierwiastków wiedzy, energii, zamiłowania, przyzwyczajenia i t. p., jakie charakteryzują ludność miejscową. Oczywiście, że oprócz tych naturalnych i lokalnych współczynników rozwoju gałęzi gospodarczych, w dużej mierze wywarły i wywierają swoje piętno ogólnogospodarcze warunki, panujące na terenie innych ziem, z którymi województwa nasze stanowią teren jednego państwa.

Największą gałęzią gospodarczą, jak wiadomo, jest rolnictwo, które wraz z leśnictwem i rybołówstwem daje zatrudnienie około 80% ludności. Wybitne piętno na strukturę naszego rolnictwa wywiera wielkie rozdrobnienie gospodarstw, tak, że w zakresie produkcji płodów rolnych, jak lnu, owoców, trzody chlewnej, owiec, masła, serów i jaj, kóre uaktywniają bilans gospodarczy tych ziem, gospodarstwa drobne, w stosunku do gospodarstw dworskich, dominują. Gospodarstwa dworskie natomiast uaktywniają bilans gospodarczy przede wszystkim w zakresie drzewa i zboża.

Do charakterystycznych cech strukturalnych wielkiej ilości drobnych gospodarstw rolnych, należy też znacznie rozprzestrzeniona szachownica gruntów i występujący łącznie z nią swoisty system gospodarowania „trójpołówką”: ugor, ozimina, jarzyna. Wraz z postępującą, aczkolwiek bardzo powoli, likwidacją szachownicy gruntów, trójpołówka przekształca się w system bardziej intensywny, przez wzięcie pod uprawę ugorów.

Po rolnictwie, które dla bardzo wielkiego odsetka ludności stanowi jedyny lub główny warsztat pracy, idzie rzemiosło. Aczkolwiek w skali specjalnej gałęzi gospodarczej rzemiosło związane jest przeważnie z ludnością miejską i miasteczkową, to jednak w skali dodatkowych warsztatów pracy rzemiosło w znacznej mierze związane jest w ludnością wiejską, szczególnie gospodarstw karłowatych i mało-rolnych. Do takich typowych specjalności rzemieślniczych należą: ciesielstwo, krawiectwo, kuśnierstwo, białorskorolnictwo i t. p. W głównym ośrodku miejskim naszych województw — w Wilnie, jako specjalna gałąź gospodarcza rzemiosła rozwinęły się: rękawicznictwo, kuśnierstwo, garbarstwo i szewiectwo. Wyroby tych gałęzi rzemieślniczych są słynne nie tylko w kraju lecz i zagranicą. Inne gałęzie rzemieślnicze mają znaczenie bardziej lokalne i są raczej związane z potrzebami miejscowej ludności.

Przemysł na terenie północno-wschodnich województw w ogólnym zarysie nie osiągnął tego rozwoju, jaki mogą mu zapewnić miejscowe surowce. Do najbardziej rozwiniętych gałęzi przemysłu, poza przemysłem spożywczym, należą: przemysł drzewny, w pierwszym rzędzie tartaki, następnie przemysł chemiczny — olejarnie i terpentyniarnie, przemysł mineralny i galanteryjno-odzieżowy oraz częściowo skórzanym.

Poza nielicznymi wyjątkami, przedsiębiorstwa przemysłowe skoncentrowały się w ośrodkach miejskich. Przemysł rolny, związany z gospodarstwem rolnym, w naszych warunkach jest reprezentowany przez stosunkowo bardzo małą ilość gorzelni rolniczych oraz liczne drobne młyny gospodarskie.

Cechą charakterystyczną naszych przedsiębiorstw przemysłowych jest wielkie rozdrobnienie. Przeważnie są to przedsiębiorstwa wykupujące świadectwa przemysłowe VIII kategorii. Przedsiębiorstw wykupujących świadectwa przemysłowe od III — V kategorii jest zaledwie kilkadziesiąt.

Handel, podobnie jak i przemysł, charakteryzuje się daleko posuniętym rozdrobnieniem. Obok bardzo małych zarejestrowanych przedsiębiorstw handlowych, występuje długi łańcuch pośredników, którzy trudnią się zawodowo, nieraz bez odpowiednich świadectw, przy bardzo małym kapitale obrotowym. Zwiększony łańcuch pośrednictwa utrudnia racjonalizację handlu i znacznie podraża towar, zanim on przejdzie od producenta do rąk konsumenta. W obecnych warunkach przy znacznym spadku cen płodów rolnych, znaczny wzrost pośrednictwa, szczególnie daje się odczuć zarówno rolnikom, jak i konsumentom miejskim, bowiem koszt pośrednictwa, utrzymując się na tym samym wysokim poziomie, hamuje zbyt towaru. Jeżeli do nadmiaru pośrednictwa dodamy bardzo często stosowaną przez handlarzy znowę na niższą cenę, jaka ma miejsce na terenie miasteczek oddalonych od większych rynków zbytu, to zarzutowany w ogólnych konturach bardzo niepomyślny obraz pośrednictwa będzie aż nadto wymowny dla naszych stosunków gospodarczych.

W strukturze gospodarze naszego kraju, miasta stanowią główniejsze rynki zbytu produktów rolnych i przemysłowych, oraz tworzą ośrodki, w których tętni

życie kulturalne i koncentruje się dyspozycja gospodarcza. Rozwój miast w dużej mierze zależy też i od prowincji, której sytuacja gospodarcza wpływa na rozwój tych ośrodków. Na terenie naszych województw miasta naogół nie są ani liczne ani też wielkie pod względem ilości mieszkańców. Wystarczy wspomnieć, że w pośród miast wschodnich województw, Wilno o przeszło 200 tys. ludności jest największym. Najmniej rozwinięte pod względem ośrodków miejskich jest województwo nowogródzkie, którego największe miasto Baranowicze posiada zaledwie ponad 23 tys. mieszkańców.

Na specjalne podkreślenie zasługuje występująca wielka liczebność małych domów miejskich. Są to w znacznej ilości budynki drewniane o kilku mieszkaniach, najczęściej 1—2 izbowych. Stan budynków miejskich w latach ostatnich uległ znacznemu pogorszeniu się. Wprawdzie tu i ówdzie powstają nowe domy, lecz jest to bardzo mało w stosunku do zniszczenia kapitału budowlanego, małych domów na przedmieściach, jaki systematycznie dokonuje się od szeregu lat wskutek działania ustawy o ochronie lokatorów, która w stosunku do mieszkań 1—2 izbowych, a więc domów małych, nakłada obowiązek utrzymywania bezrobotnych. Otóż ten stan rzeczy pozbawia właścicieli domów możliwości naprawy i powoduje systematyczne ich zużywanie, tak, że jeżeli potrwa to przez lat kilka, miasta nasze przekształcą się w ruiny.

Na tle uwzględnionych przez nas elementów struktury życia gospodarczego zarysowują się rzeczywiste kontury obrazu, który w miarę odтворzenia większej ilości szczegółów staje się wyraźniejszy, jednak istota rzeczy nie zmienia się. Jest to rzeczywistość gospodarcza naszych województw, której przekształcenie w kierunku naprawy może odbywać się tylko w oparciu o planowe, specjalnie na ten teren nastawione, posunięcia polityki gospodarczej. Ujęcie w jeden szablon rozwiązania wszystkich zagadnień gospodarczych dla całego terenu państwa, gdzie występują one w różnym natężeniu i w różnych warunkach, nietylko że zamierzonego celu nie osiągną, lecz nawet pod wieloma względami przyczynią się do pogorszenia naturalnego biegu rzeczy.

Włóczęga u siebie.

170 zebranie klubu z dn. 7. XII. 34 r. Referat p. doc. W. Ormickiego: „Sprawa kolonizacji wewnętrznej, a ruch ludności“. (Drukowany w Nr. 1 „Włóczęgi“, jako artykuł).

171 zebranie z dn. 14. XII. 34. Referat p. doc. Leona Menke „Wrażenia z Rosji Sowieckiej“. Streszczenia nie nadesłano.

172 zebranie z dn. 25. I. 35. Sprawy wewnętrzne.

173 zebranie z dn. 1. II. 35. Referat p. dr. H. Dembińskiego „Faszyzm oglądany z bliska“. Streszczenia nie nadesłano.

174 zebranie z dn. 8. II. 35. Ref. mgra S. Stankiewicza „Wrażenia z pobytu na terenie Nowogródzczyzny“. Streszczenie podajemy.

Wrażenia te nie są wesołe. Nowogródzczyzna, zamieszkała prawie wyłącznie przez białorusinów, jest w części (powiaty półn.-wschodnie) skomunizowana, na całym zaś obszarze ludność cechuje wybitna nieufność i wrogi stosunek zarówno do władz jak i do wszystkich obcych (inteligentów). Powodem tego stanu

rzeczy jest w pierwszym rzędzie zły stan materialny wsi, drugim zaś nieodpowiednie ustosunkowanie się władz administracyjnych, identyfikujących ruch białoruski z komunizowaniem. Jasnym momentem jest stosunkowo dobrze zorganizowana spółdzielczość, zawdzięczająca wiele inteligencji białoruskiej, osiadającej na wsi. Warto podkreślić objawy antypatii do żydów, przechodzącej miejscami w akcję antyżydowską.

Stosunki narodowościowe pokrywają się z wyznaniowymi: katolicy uważają się za Polaków, prawosławni za białorusinów. Kwitnie ruch na tle religijnym: mistycyzm, różne sekty.

175 zebranie z dn. 22. II. 35. Ref. p. Aurelija Nagurskiej p. t. „Młodzież sowiecka“.

Siedemnaście lat tworzenia się nowej szkoły Z. S. R. R. podzielić można na trzy okresy. 1-szy do 1921 r. — okres rewolucyjnych walk, 2-gi do 1931 r. — okres prób, 3-ci do 1931 r. — nawrót do szkoły nauczającej. Ewolucja postępuje szybko pod naporem szerokiej fali rozsądku. Radykalizm łagodnieje. Praca od podstaw przenika powoli — przeżyty gwałtownym skokiem — szlak wojującego socjalizmu. Uświadamia się jasno, że szkoła musi nauczać i musi wychowywać. Statut Sowieckiej Politechnicznej szkoły z dnia 5. VIII. 1934 r. jest już zwartym, przeprowadzonym systemem. Obok wytycznych ideowych, które zalecają

przygotowanie warunków umożliwiających „pełne zrealizowanie komunizmu” wytyczne statutowe nakazują dać dostateczny materiał ogólno-kształcących wiadomości aby „przygotować do szkół zawodowych i wyższych zupełnie przygotowanych (dosłownie: gramolnych) ludzi z opanowaniem zasadami nauk, oraz z nabytymi, konkretnymi systematycznymi wiadomościami jak: język rodzinny, matematyka, fizyka, chemia, geografia, historia”. Dalej: „szkoła zapoznaje młodzież zarówno w teorii jak i w praktyce, ze wszystkimi głównymi gałęziami twórczości dlatego, żeby zapewnić rzeczywiste połączenie nauki z wytwórczą pracą, oraz przestudjowanie głównych gałęzi wytwórczości kierując się wskazówkami Lenina, że politechniczna zasada nie wymaga zapoznawania się ze wszystkim lecz żąda znajomości zasad dzisiejszej przemysłowej w ogóle”. Dalej: „zakazuje się i prześladuje się w porządku odpowiedzialności karnej — nauczanie jakiegokolwiek religii, a także spełnianie obrządków kultu oraz wywieranie wszelkich wpływów religijnej akcji na podrastające pokolenie. Początkowa i średnia szkoła zabezpiecza antyreligijne wychowanie uczących się i buduje swą naukową i kształcącą pracę na zasadach aktywnej walki z religią i jej wpływem na młodzież i na dorosłą ludność”.

Zasięg pracy społecznej ucznia jest szeroki. Organizacje społeczno-polityczne na terenie szkoły są obowiązkowe.

Uczestnictwo robotników w pracy szkoły w postaci „szefstwa” przedewszystkiem jest wciąż aktualne. Szkoła składa sprawozdania ze swego stanu i ze swej pracy dla Państwa, dla organizacji społecznych i dla ludności.

Technika i jej udoskonalenie pochłaniają teraz umysły młodzieży i dorosłych w Z. S. R. R. Odciaża to silnie zainteresowania kwestjami dociekań abstrakcyjnych.

Ogólnie — pracy przyświecają dwie metody:

1) współzawodnictwo i 2) szturmowość.

Wytyczną zaś nauki i życia jest wyłącznie: dialektyczny materializm i walka klas. Praca naukowo-badawcza w dziedzinie pedagogiki jest na właściwym poziomie. Działalność młodzi jest starannie zorganizowana. Życie wewnętrzne szkoły jest ciekawe. Odmienny ustrój społeczny nadaje temu życiu specjalne znaczenie. Koedukacja zdaje się dawać wyniki normalne. Praca w Z. S. R. R. ma ożywione tempo. Ewolucja dokonywuje się szybko.

176 — 179 zebrania: Sprawy wewnętrzne i polityczne.

180 zebranie z dn. 28. III. 35 poświęcone sprawie szkolnictwa powszechnego z referatem p. Józefa Miłkiewicza.

Z dyskusji zainteresuje zapewne czytelników głos Kuratora Wileńskiego Okręgu Szkolnego p. K. Szelańskiego; głos ten z upoważnienia podajemy.

P. Kurator wyraża zadowolenie, że praca nauczyciela stała się tematem zebrania Klubu, i że przez to ma możliwość oglądania pracy nauczyciela oczyma tego człowieka, który w niej tkwi, a nie poprzez papiery urzędowe. Wprawdzie referat zbyt mało mówi o warunkach tej pracy. Jeżeli jednak chodzi o warunki w jakich nauczyciel Okręgu Wileńskiego pracuje np. lokale, urządzenie i zaopatrzenie szkół, to na Wileńszczyźnie nie są one specjalnie złe w porównaniu z innymi środowiskami Polski, np. Województw centralnych, a w samym Wilnie są bodaj najlepsze w całej Polsce.

Poważne trudności w pracy napotykają przeważnie nauczyciele przyjezdni, nieobznajmieni ze środowiskiem, jednak władze szkolne prowadzą wyraźną politykę, aby temu zaradzić, starając się obsadzić szkoły w pierwszym rzędzie miejscowymi siłami nauczycielskimi.

Wśród nauczycieli można rozróżnić trzy grupy ludzi:

1). — to grupa, która umiała stanąć na właściwym stanowisku wobec zadań w terenie, najliczniejsza grupa, uważa ona za swój obowiązek pomóc wsi zorganizować pracę nad sobą, w pierwszym rzędzie w organizacjach młodzieży wiejskiej, rozwiązując to zagadnienie na płaszczyźnie równości.

2) — to ci, którzy uważają się za kulturträgerów, wyniosle traktując otoczenie, uważając je za coś gorszego, niższego od siebie, jest to grupa na szczęście nieliczna. Ocena ich wpływu wychowawczego na otoczenie wypada ujemnie.

3) Grupa oświatowych filantropów — sentymentalistów — wynik ich pracy nie przedstawia wielkiej wartości.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że praca nauczyciela jest wówczas, najwartościowszą, jeśli nauczyciel umie wytworzyć sobie właściwą postawę do życia codziennego otoczenia, a zarazem sumiennie wykonywuje swoją pracę zawodową, gdyż wieśniak realnie ocenia wyniki pracy nauczyciela i właśnie dlatego sumienne spełnianie obowiązku zawodowego jest warunkiem koniecznym, bez którego nauczyciel nie osiągnie żadnych wyników w pracy społecznej. Nie organizacja w jakiej nauczyciel pracuje ma wpływ na otoczenie, lecz postawa nauczyciela. Władze szkolne nigdy nie wywierały i nie wywierają presji na nauczyciela, jeśli on nie należy do organizacji społecznych, natomiast taką presję wywierały organizacje, którym zależało na udziale nauczyciela, uciekając się niekiedy nawet do groźby

Władzom szkolnym zależy na organizacjach nauczycielskich, z którymi chciałyby współpracować, gdyż rozumieją dobrze, że współpraca ta jest wysoce pożądana zarówno dla nauczycieli jak i dla władz szkolnych, jest ona zresztą niezbędnym warunkiem wytworzenia właściwej atmosfery, koniecznej w pracy nauczyciela.

Wreszcie jeśli chodzi o zagadnienie poruszone w dyskusji mianowicie politykę mniejszościową uważa się, że obowiązkiem władz szkolnych jest zaspokajanie potrzeb kulturalnych ludności w zakresie wychowania niezależnie od narodowości, a więc i w zakresie języka, którego ludność używa, o ile świadomość tej potrzeby wśród niej istnieje. Regulowanie tego zagadnienia w oparciu o koncepcje teoretyczne, a nie na rzeczywistych warunkach i potrzebach terenu, byłoby rzeczą szkodliwą. Bardzo poważna rola w tej sprawie przypada nauczycielowi.

DO MŁODEGO PUBLICYSTY, KTÓRY MNIE UWAŻA ZA PANEGIRYKARZA.

*Pchło dokuczliwa, mdły owadku
Napompowany krwią i pychą,
coś się uczył mego zadka,
by tam „z upojeń pić kielicha“.*

*Czy myślisz, że mnie, o kąśliwa,
z olimpijskiego snu wytrącisz,
że będę się po szablę zrywał,
gdy w pulchne ciółko mnie ukąsisz?*

*Mój Boże, jakiż sens jest w walce,
pocóż Homerom dawać temat?
Gdy mam do tego zwinne palce —
Psztyk! albo trach! — i już cię niema.*

*Ach, nie myśl także, że w ten sposób
zdobędziesz miejsce w mej galerji,
to lokal dla ciekawszych osób,
chcesz tam się dostać — zasłuż pierwszej.*

TEODOR BUJNICKI.

Włóczęga po książkach.

Władysław Studnicki. „System polityczny Europy a Polska“.

Znany polityk i publicysta — p. Władysław Studnicki wydał ostatnio pod powyższym tytułem książkę, traktującą o drogach politycznych dzisiejszej Polski. Książka ta znalazła dość żywy oddźwięk w Polsce, jeszcze bardziej żywy zagranicą, a to spowodowało wysunięcie wyraźnych koncepcyj zmierzających do stworzenia z Polski, Niemiec i krajów nadnaddunajskich i bałkańskich nowej Mitteleuropy, nastawionej przeciwko Rosji, a w pewnej mierze i Francji. W rozdziale I autor poddaje słusznej na ogół ocenie niebezpieczeństwo granic Polski i ocenia potencjały wojenne Polski, Niemiec, Francji. Dalej omawia Ligę Narodów i trafnie ocenia jej rolę jako wyraz gry sił wielkich państw Europy. W rozdziałach III, IV, V i VI omawia kolejno stosunki polsko-francuskie, polsko-angielskie, polsko-rosyjskie, polsko-niemieckie. Rozdział VII i ostatni, p. t. „Polska a środkowa Europa“ zawiera wnioski autora, widzącego przyszły rozwój Rzeczypospolitej w ścisłym współdziałaniu z Niemcami, z Węgrami, Rumunją. Autor uważa za wskazany i naturalny w tej koncepcji ankschus austro-niemiecki. Bezwygodnym jest zwolennikiem okrojonej Czech; nie przywiązuje większej wagi politycznej do ustosunkowania się trzech republik nadbałtyckich i t. p.

Poza wyraźną wrogą stronniczością przy omawianiu sprawy stosunków polsko-francuskich, polsko-rosyjskich i niektórych innych — praca W. Studnickiego posiada oryginalne ujęcie aktualnych problemów, zawiera szereg ciekawych szczegółów i charakteryzuje się wielką odwagą i dodajmy, znając oddawna poglądy autora, wielką stałością przekonań. W. Studnicki wywiera niewątpliwie wpływ i dzisiaj na polityków (ciekawe czasami artykuły „Słowa“, w sprawie polityki zagranicznej są zapłodnione ideą Studnickiego) i nie pozostanie bez głębszego śladu. Zasluga niewątpliwą autora jest obalenie licznych niepotrzebnych mitów zakorzenionych w naszym społeczeństwie (odwieczna przyjaźń Francji). Książka Studnickiego zmusza do myślenia politycznego, stanowi świeży prąd idei, wlewany przez tego zawsze młodego duchem człowieka w nasze społeczeństwo. Ze Studnickim można często się nie zgadzać, nie można nie uznawać głębi politycznej jego myśli.

T. W.

Zarząd Miejski w Wilnie: „Rocznik Statystyczny Wilna 1933 r., Wilno 1935, str. 293.

Ukazał się czwarty rocznik wymienionej publikacji, oprowidywanej przez Centralne Biuro Statystyczne m. Wilna. Obejmuje w cyfrach jak wykazują tytuły poszczególnych działów, całokształt życia Wilna — poczynając od jego warunków klimatycznych (*meteorologia*), warunków technicznych bytowania (*obszar miasta i drogi publiczne, budowlę i mieszkania, przedsiębiorstwa użyteczności publicznej*) — rzutu oka na rozwój ludności (*ludność i ruch ludności*), do życia gospodarczego (*praca, przemysł i handel, zrzeczenie gospodarcze, kredyt, ceny i aprowizacja, komunikacja i transport*), kulturalnego (*oświata, kultura*) i społecznego (*wyznania, bezpieczeństwo publiczne, więziennictwo i sądownictwo*). Szczególnie dużo miejsca poświęca Rocznik *szkolnictwu, zdrowotności publicznej i opiece społecznej* w których to dziedzinach Miasto czyni największe bodaj wysiłki. Dział *podatki państwowe* charakteryzuje udział Wilna w budżecie ogólnopolskim oraz stopień zamożności Wilnian. Dział *finansów miejskich* kończy część zasadniczą Rocznika.

Oblicze polityczne Wilna znalazło odbicie w dodatku pierwszym: *wyboru do Rady Miejskiej w latach 1919—1934*, — udział Wilna w Pożyczce Narodowej — w dodatku II-im.

Dodatek III-ci zawiera wyniki pracy bezrobotnych pracowników umysłowych zatrudnionych przy Centralnym Biurze Statystycznym m. Wilna i podaje cenny materiał o dowozie i ilości *spożywanego przez Miasto mleka i masła*, oraz pierwsze próby nad badaniem *ruchu kołowego w Wilnie*.

Nietylko jednak życie samego Wilna znalazło w Roczniku swój wyraz. Wychodząc z całkiem słusznego założenia, że Wilno jest naturalnym ośrodkiem ciężenia gospodarczego ziem północno-wschodnich (pomijając już względy kulturalne i historyczne: Wilno — stolica ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego). Rocznik przedstawia w dodatkach II i III-im gospodarkę miast i województw północno-wschodnich, a to: wileńskiego, nowogródzkiego, białostockiego i poleskiego.

Rocznik pomysłany jest jako publikacja nietylko informacyjna, ale także — i przede wszystkim — jako publikacja źródłowa, gromadząca materiały do przyszłych opracowań monograficznych. Jako taka, jest w dobie intensywnych przemian gospodarczych, jakich jesteśmy uczestnikami, wydawnictwem dokumentarnym i niezmiernie cennym.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że zainteresowanie Rocznikiem wzrasta z roku na rok; zaczynają się nim posługiwać nietylko naukowcy oraz kierownicy gospodarki miejskiej, ale także szkoły — przy nauce o Polsce współczesnej.

Jest to jedyne wydawnictwo tego rodzaju na całym terenie północno-wschodniej Polski, co jeszcze bardziej powiększa zasługę Zarządu Miasta Wilna.

Chm.

Adam Wistocki. „Przez jeziora i rzeki Brasławszczyzny“. Warszawa, Gł. Księgarnia Wojskowa, 1934 r. Str. 173.

Książka pisana przez jednego z tych włóczęgów po szlakach wodnych Polski, którzy aczkolwiek nie należą do Klubu naszego, duchoweni jednak niemi, nie znając nas bliżej nawet, z nami mocno związani i włóczęgąc się kajakiem po topieliskach Polesia, czy bystrych wodach Dunajca i Popradu, zwracają zawsze dziób swego „Bacy“ tu do nas na północ, aby z doświadczeń swych przygód na dziewiczych wodach jezior naszych, stwierdzić, że: „Aż dziw, skąd na świecie bierze się tyle przestrzeni, powietrza i słońca, tyle radości i piękna. To — Wileńszczyzna“.

Jest to rzecz pisana nietylko przez włóczęgę i turystę z krwi i kości, energicznego pionera sportu kajakowego, zamilowanego geografa i człowieka szukającego wszędzie pamiętek historii naszej: przedewszystkiem przez poszukiwacza piękna, umiędającego na podobieństwo smakosza — gastronomo, delektującego się suto zastawionym stołem, wchłaniać wszystkimi porami wrażenia piękna, wzruszenia i przeżycia estetycznego. Aby nie wydać się czytelnikowi zbyt sentymentalnym, usiłuje autor ukrywać tę swoją wrażliwość, pokrywa ją humorem i przeskakując na obserwacje zdarzeń i ludzi, śmieje się pełnym śmiechem człowieka zadowolonego. Mówiąc np. o zerwaniu sznurów namiotu w czasie nawałnicy, stwierdza radośnie: „W ulewym deszczu tarzała się po błocie fantastyczna kula z ludzi i płótna. A w górze stary Perkunus zacierał ręce z radości...“.

Autor, chudy i wymiędzerowany „wątłaczek“, podobnie którego widzimy w książce, potrafił szeregiem pięknych, nastrojowych zdjęć ozdobić swe dzieło, poświęcając je żonie swojej, dzielnie towarzyszącej swemu panu i władcy we wszelkich jego peregrynacjach po wodnych bezdrożach. Załączona w końcu książki mapa szlaku podróży uzupełnia tę naprawdę dobrą i pożyteczną książkę, którą chętnie weźmie do ręki nietylko sportsmen — kajakowicze, lecz każdy miłośnik naszego kraju.

„Przegląd Lniarski“ organ Towarzystwa Lniarskiego w Wilnie i jedyne czasopismo w Polsce, poświęcone uprawie i przeróbce roślin włóknistych, rozpoczął 6. rok swego istnienia. Na zajmującą treść zeszytu 1-go Przeglądu Lniarskiego z r. b. składają się następujące artykuły: Walka o len, fakty i fikcje, w którym Redakcja omawia 3 zagadnienia, wysuwające się w chwili obecnej na plan pierwszy, a więc sprawę zasiewów wiosennych, zagadnienie produkcji nasion olejnych oraz zagadnienie standaryzacji włókna. Prezes Towarzystwa Lniarskiego w Wilnie, Ludwik Maculewicz, w artykule „Musu zemei mus jaboro un jaabgerbij“ — „Ziemia nasza winna nas wyżywić i odziać“, opisuje swoje wrażenia z wyjazdu na Łotwę w lutym r. b., rozwój akcji lniarskiej na Łotwie, sytuację rolnictwa łotewskiego i opinię władz łotewskiego Monopoli Lniarskiego oraz przedstawicieli handlu o stacji lniarskiej w Polsce i jakości lnu eksportowanego przez naszych kupców. W szkicach o lniarstwie na Łotwie inż. Cz. Stuchocki podaje b. ciekawe szczegóły z prac Państwowej fabryki przeróbki lnu i Puikule i Centralnego Towarzystwa Lniarskiego na Łotwie. Art. „Z dziejów kotonizacji lnu“ prof. Wł. Bratkowskiego zaznajamia czytelników z niezmiernie ważnym dla akcji lniarskiej zagadnieniem kotonizacji lnu, którego rozwiązanie znacznie obniży koszty produkcji wyrobów lnianych. Dr. Janusz Jagmin w artykule „Prace badawcze jako krogosłup standaryzacji lnu i konopi“ podkreśla konieczność oparcia standaryzacji włókna lnianego i konopnego o prace badawcze nad włóknem, zaznaczając, że bez oparcia o naukę i technikę standaryzacja stać się może szkodliwą fikcją. Wł. Bratkowski w „Dziejach Włókiennictwa“ opisuje prapoczątki włókiennictwa, oraz surowce i technikę włókienniczą dawniej i dziś. W art. „Rynek wewnętrzny a nasze możliwości eksportowe“ dyr. Ludwik Maculewicz omawia perspektywę eksportu lnu, oraz konieczność zapewnienia zbytu dla przeciętnych gatunków naszego włókna na rynku krajowym. Dział kroniki obejmuje artykuły: Czy oś ziemi przechodzi przez sprawę lniarską czy przez Mościce?, VII. kurs lniarski w Wilnie, Sprawa krajowych nasion olejnych przedmiotem obrad przedstawicieli rolnictwa, Len na kiermaszu ludowym w Wilnie, Z prac Komisji Standaryzacji Lnu i Konopi oraz Rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 10. II. r. b. o modyfikacji premjowania wywozu lnu, Odezwę w sprawie worków lnianych do nawozów sztucznych i Kronikę zagraniczną.

Włóczęga po mieście i wsi.

Z ruchu spółdzielczego.

Chwila bieżąca jest przełomową w życiu licznego odłamu spółdzielni polskich. Jak wiadomo, w konsekwencji przeprowadzonej z inicjatywy p. premiera L. Kozłowskiego nowelizacji ustawy o spółdzielniach, dokonano połączenia Związków spółdzielczych, zgrupowanych w 2-ech nadrzędnych organizacjach ideowych „Zjednoczeniu“ i „Unji“. Na miejsce 9-ciu samodzielnych związków, które z dniem 1-go b. m. utraciły uprawnienia rewizyjne, a tem samem i racje swego istnienia, utworzony został jeden, obejmujący teren całej Rzeczypospolitej, p. n. „Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych“. Związek ten, którego siedzibą jest oczywiście Warszawa, dzieli się na dziewięć związków okręgowych, z siedzibą: w Warszawie (woj. warszawskie i łódzkie), w Toruniu, w Poznaniu, w Krakowie (woj. krakowskie, kieleckie i śląskie), Lwowie (woj. lwowskie, stanisław. i tarnop.), Lublinie, Łucku, Białymstoku (woj. białost. i polskie) i Wilnie (woj. wileńskie i nowogr.).

W skład władz nowego Związku weszły najwybitniejsze jednostki, czynne w dotychczasowych związkach. Naczelnym dyrektorem mianowany został p. Kierzkowski.

Wileński Związek Okręgowy przejmuje spółdzielnie należące dotychczas do Związku Rewizyjnego Spółdzielni Rolniczych (Kasy Stefczyka i inne spółdzielnie rolnicze) oraz Związek Spółdzielni Polskich (Banki Ludowe i inne spółdzielnie wszechstanowe) stanowisko dyrektora Związku jest jeszcze nieobsadzone. Kierownicy obu Związków dotychczasowych zostają przeniesieni: p. A. Kokociński (Zw. Rew. Spółdzielni Roln.) do Krakowa, na stanowisko dyrektora Związku Okręgowego, p. Wł. Mazurkiewicz (Zw. Sp. Pol.) do Łucka na stanowisko zastępcy dyrektora.

W dniu 29 i 30 marca w lokalu Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie ma się odbyć zjazd delegatów spółdzielni rolniczych z terenu woj. wileńskiego i nowogródzkiego. Pierwszego dnia odbędzie się zebranie Związku Rewizyjnego Spółdzielni Rolniczych, ostatnie, gdyż odtąd Związek ten przechodzi w stan likwidacji. Drugi dzień zostanie poświęcony na zebranie Oddziału Centralnej Kasy Spółek Rolniczych, będącej centralą finansową dla tych spółdzielni.

Sprawa udziału ziem wschodnich w akcji inwestycyjnej.

W związku z uchwalonym przez Radę Ministrów projektem ustawy o pożyczce wewnętrznej na cele inwestycyjne, Wileńska Izba Przemysłowo-Handlowa gromadzi i opracowuje odpowiednie materiały i postulaty sfer gospodarczych Ziem Północno-Wschodnich przez Izbę reprezentowanych, w sprawie należytego uwzględnienia tych ziem, najbardziej w Polsce potrzebujących inwestycji, — przy podziale sum ze wspomnianej pożyczki wewnętrznej.

Działalność Zrzeszenia Asystentów U. S. B.

W ubiegłym roku został stworzony przez Zrzeszenie Asystentów U. S. B. w Wilnie specjalny fundusz stypendjalny dla pilnych a niezamożnych studentów. Fundusz ten składa się z miesięcznych potrąceń od uposażeń pomocniczych sił naukowych przy wypłacie miesięcznych poborów. W roku 1934 udzielono zapomóg 15 studentom, w czem 9-ciu otrzymało po 100 złotych a 6-ciu po 50 złotych. Ogółem suma udzielonych zapomóg w formie zasiłków wydawanych pod pewne zabezpieczenia na okres dziesięcioletni wyniosła w 1934 r. — 1200 zł. W roku bież. suma przyznana wynosi 2020 zł, a ilość korzystających podniosła się do 24-ch słuchaczy. Jest to jedyne w Polsce środowisko, które z miesięcznych groszowych potrąceń potrafiło zebrać znaczniejsze sumy i przyjąć młodzieży studjującej, w obecnych ciężkich czasach z pewną pomocą materialną.

Zbiorowe wystawy.

2-go marca r. b. otwarto w Zachęcie Warszawskiej szereg wystaw. Między innymi wystawa obrazów ś. p. Alfreda Wierusz-Kowalskiego dla uczczenia 20-letnia śmierci artysty, oraz zbiorowa wystawa członka naszego Klubu Marjana Kuleszy w związku z 25-leciem Jego działalności artystycznej. Krytyka warszawska w szeregu artykułów podkreślając specjalne zasługi dla sztuki polskiej ś. p. Alfreda Wierusz-Kowalskiego jednocześnie bardzo pochlebnie ocenia twórczość Marjana Kuleszy. Obszerniejsze omówienie wystaw, zostawiamy do następnego numeru.

Ogród Zoologiczny.

Zaczątki wileńskiego ogrodu zoologicznego, mieszczące się przy szkolnej pracowni przyrodniczej, utrzymywane przez Zarząd Miejski są już dość znaczne. Mamy przeszło 200 okazów, zamkniętych dzisiaj na przestrzeni liczącej jedną czwartą hektara w śródmieściu (Zawalna 5). Ostatnio postanowiono przenieść wileńskie zoo na bardziej odpowiednie tereny. Dzięki przychylnemu stanowisku Uniwersytetu, zoo ma być umieszczone w parku Zakretowym z wejściem od ulicy Konarskiego. Zarząd Miejski ma wybrukować w związku z tem część ulicy Konarskiego, stanowiącej dostęp do projektowanego zoo.

Należy projekt umieszczenia zwierzyńca w Zakrecie powitać z całym uznaniem. Dzięki przestrzeni parku Zakretowego zwierzęta będą mogły przebywać w dobrych warunkach, ogród będzie mógł się rozrastać, w przyszłości zaś będzie mógł połączyć się z muzeum etnograficznym na wolnym powietrzu. Rzecz jasna, że fauna naszego zwierzyńca będzie się składała tylko z przedstawicieli fauny miejscowej, w ten sposób wileńskie zoo upodobni się do słynnego Skansen w Sztokholmie.

Z listu uczciwego sekwestratora.

...Wiesz, sekwestratura nie bardzo mi się podoba. Jest to praca zgodnie z żądaniami Władz Urzędu Skarbowego rujnująca polskość i poniekąd byt państwowości polskiej tu na ziemiach wschodnich, przytem praca urzędów skarbowych jak i sekwestratorów jest obliczona przedewszystkiem na efekt władz zwierzchnich i naturalnie najczęściej kosztem najciemniejszego podatnika, który nie potrafi na właściwej drodze dobrze poszukać słuszności postępowania władz przez niego znienawidzonych. Dział egzekucyjny naciska sekwestratorów by ci z kolei naciskali włościanów do płacenia zaległych podatków przez zajmowanie ostatniego mienia, bo jeśli chodzi o wielką własność, to urząd i sekwestratorzy są bardzo ostrożni, przytem efekt pracy jest fałszywy, kombinowany; uczciwie tu pracować nie można bo wyleją spowodu braku odpowiednich wyników, a mieć wyniki, to trzeba pogłębiać nędzę, rujnować gmach z trudem wzniesiony...

Obrazki z życia nauczyciela.

Organizacyjne zebranie T-wa P. B. P. S. P. Osadnicy jak jeden mąż uchwalają:

— „Jesteśmy członkami, rozumiemy potrzebę, będziemy płacić!“

Rezultat? Z 24 osadników opłaciło legitymacje trzy, jeden wkładkę członkowską. Reszta milczy. Łagodne upomnienia nauczyciela.

— „Opłacę pojutrze... Lub: „może za nas zapłacić nauczyciel“...“

Niedopelnienie obowiązku szkolnego. Osadnik wezwany do usprawiedliwienia. Co? Kara? Konflikt gotów. Szukanie dziury w całym. Nieraz zbiorowe skargi. Prawda, rezultatu one nie odnoszą, lecz nauczyciel wyrażony z równowagi.

Przedstawienie i zabawa taneczna na cele społeczne. Brać osadnicza beceremonjalnie zajmuje mieszkanie nauczycielki. Co? Nie podoba się? Postaramy się o przeniesienie pani. Staranie skutku nie odniesie, lecz znowu zdenerwowanie i niepotrzebne łzy.

Co? Pan nie daje nam sali szkolnej na zabawę? To taki z pana społecznik? Ale, panowie, okólnik władz — próbuje nauczyciel... — Żadne okólniki nas nie obchodzą. Zobaczymy! A czy pan wie, że znamy się z inspektorem, starostą, mamy znajomych w Warszawie?

Osiedle gminne. Na porządku dziennym obchód święta państwowego. Zawiazuje się Komitet. Kilku handlarzy, felczer, drogomistrz, komendant posterunku. Przewodniczy wójt. Sekretarzuje pisarz gminny. W rezultacie *polecono* zorganizować obchód kierownikowi szkoły. A czy bez komitetu kierownik nie zorganizowałby obchodu?

Nazajutrz sprawozdanie: „z inicjatywy wójta zorganizowano obchód“ i t. d. Praca nauczyciela zdyskontowana. Wrażenie — nauczyciel nic nie robi.

Zawiazano Koło Młodzieży Wiejskiej. Praca wre: przedstawienia, odczyty, przysposobienie wojskowe, konkursy rolnicze. Nauczyciel ma satysfakcję. Koło otrzymuje pierwszą nagrodę na wystawie rolniczej w powiecie. Na arenie ukazuje się przez akcje katolickiej. Rozpoczyna się walka o dusze. Kto zwycięży? Z tamtej strony presja moralna. Tu interes ogółu i Rzeczypospolitej. Mniej wytrwały i wyrobiony nauczyciel pada. Wyjątkowa zaś odporność powoduje ataki z ambony.

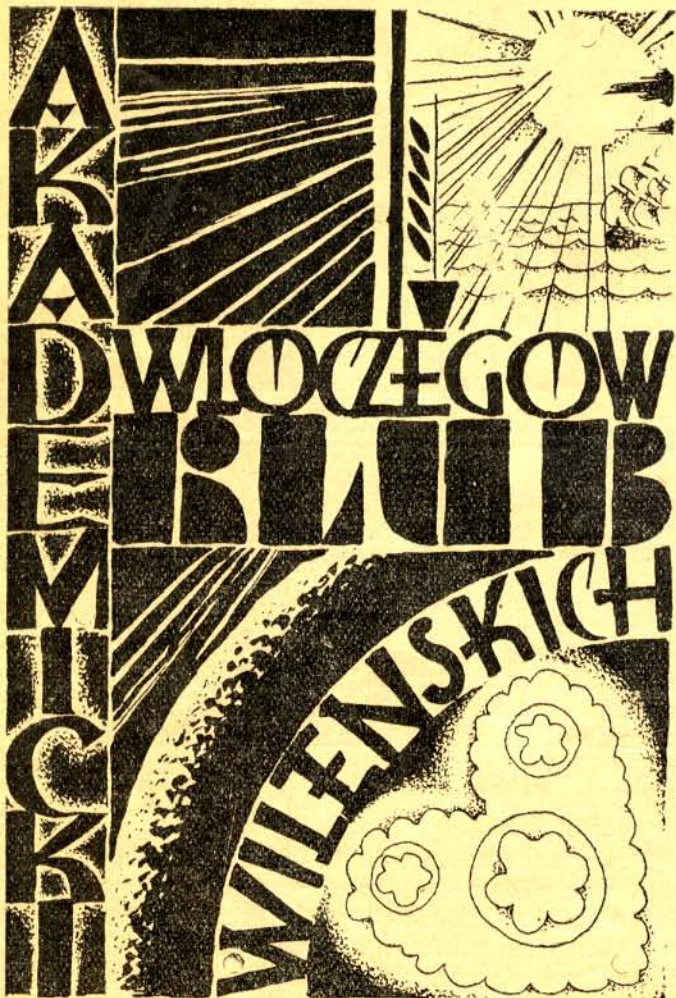
Walka o serwitut. Nauczyciel po stronie wsi. Doradza, a nieraz zabiega u odpowiednich czynników. Starcie z dworem gotowe. Życie obrzydzone.

Są to tak zwane „ciernie i głogi“ pracy nauczycielskiej. Mnożyć ich można byłoby bez końca. Lecz uważamy, że i przytoczonych wystarczy, by zilustrować warunki pracy nauczyciela na zapadłej wsi.

„Ona skrzywiła się“.

W pewnym urzędzie wileńskim niedomykały się drzwi. Zamykane, otwierały się same, i skrzypiąc niemilosiernie rozstrajały nerwy pracowników. Intendent posłał po stolarza. Zawezwany w poniedziałek stolarz, w piątek był już na miejscu. Doświadczony majster, objął schorzałe drzwi wzrokiem praktyka, opukał, poruszał kilkakrotnie w zawiasach, poczem orzekł: „ona skrzywiła się, jej trzeba wyjąć“. Diagnoza być może, była trafna; drzwi jednak były ciężkie, sam majster pracy tej podjąć się nie mógł. Nazajutrz przyszedł z chłopcem. Po pół-

toragodzinne sapaniu drzwi wyjęto z zawiasów. Drzwi wymagały podheblowania. Ponieważ majster hebla nie miał przy sobie (któż może przypuszczać, że będzie potrzebny,) i twierdził, że u siebie na warsztacie zrobi to szybciej i dokładniej, postanowił zabrać drzwi ze sobą. Postawił je więc przy ścianie, i z chłopcem wyszedł. Zagniewany intendent sprowadził stolarza spowrotem. Ten tłumaczył się, że już dziś nie zdąży, jutro i tak niedziela, że w poniedziałek rano zabierze drzwi, a w południe będą już naprawione na miejscu. Minał tydzień potykania się interesantów i personelu urzędu o drzwi pod ścianą stojące, gdy zjawił się doświadczony majster z dzielnym pomocnikiem i bez szczególnego trudu zabrali drzwi do swego warsztatu. Na kuracji drzwi były około trzech tygodni, mimo interwencji intendenta, który, gdy przynaglał do roboty, otrzymywał odpowiedź „panok — nie pośpielim“. Gdy wreszcie umieszczono drzwi w tęskniących od miesiąca za nimi zawiasach, okazało się już nie skrzywiały; jedynie niedomykały się...



Praca Akademickiego Klubu „Włóczegów“ Wileńskich.

Akademicki Klub Włóczegów powstał w obecnych formach w 1923 r. na zupełnie nowych, dotychczas nigdzie niestosowanych zasadach, tak ideologia Klubu jak i jego struktura organizacyjna różniła się od form stosowanych we współczesnych organizacjach. Program życia Klubu rozpadła się na dwa zasadnicze składniki, a mianowicie na kierunek intelektualny i sportowo-turystyczny. W nomenklaturze wewnętrznej są to włóczęgi intelektualno-społeczne i sportowo-turystyczne. Tygodniowe zebrania są poświęcone bardziej interesującym zagadnieniom opracowanym i re-

ferowanym przez poszczególnych członków Klubu, a następnie dyskutowanym. Pozatem omawiane są aktualne wydarzenia przede wszystkim z terenu akademickiego i życia Klubu. Rytuał zebrania jest oczywiście specjalny — włóczęgowski.

Klub bierze czynny udział w życiu akademickim, które obecnie niestety niema warunków rozwoju i po części z tego powodu zaznacza się w niem zupełny zastój. Zainteresowania Klubu nie ograniczają się do terenu akademickiego; ekspansja na teren kulturalny Wilna przejawia się obecnie w pracach Klubu nad podziemiami kościoła św. Ducha.

Łącząc kształcenie intelektu z rozwijaniem odporności fizycznej, Akademicki Klub wprowadził do swej działalności program sportowy, który rozumiany jest w sposób najbardziej racjonalny jako szerzenie i propagowanie turystyki sportowej. Najbliższą strefą wypadów w teren jest nasza najcudowniejsza Wileńszczyzna, którą przemierzamy wzdłuż i wszerz, pieszo czy pod wozem, na wozie, czy pod kajakiem, na kajaku lub na dachu jakiejś wąskotorówki „na gapę“ (spowodu chronicznego braku mamony przed każdym dniem miesiąca). To są włóczęgi krótsze, urządzone w ciągu roku akademickiego w niedziele i święta. Latem prowadzi Klub życie nieosiadłe i koczuje w przyzwolonej odległości od ośrodków cywilizacji. Podboje nowych nieznanych terenów szlakami lądowymi czy wodnymi wciąż powiększają objętość kronik włóczęgowskich. Zbliżenie z przyrodą i poznanie jej w bezpośrednim zetknięciu, a nie z okien wagonów jest linią przewodnią drugiej części programu Klubu.

Zasadniczą charakterystyczną cechą Klubu jest jego rzeczywista apolityczność, odróżniająca go od rozpolitykowanej społeczności akademickiej. Przełamanie sztucznych wzniesionych między młodzieżą zapór t. zw. różnicy poglądów, jest ważnym momentem pracy konstrukcyjnej Klubu. Klub jest terenem nie uznającym różnic politycznych, ani też żadnych naleciałości kartowych.

Struktura organizacyjna Akademickiego Klubu Włóczegów jest oparta na towarzyskim współżyciu członków. Wykluczone są wszelkie konwenanse, niema żadnych tytułów, gdyż jest to związek ludzi bardzo bliskich sobie. Władze Klubu to Rada, na której czele stoi Wyga. Rada Klubu się składa z trzech członków.

Naturalnym wpływem ideologii i organizacji Klubu jest jego negatywne ustosunkowanie się do korporacji, które uważa za nieużyteczne a przez to samo szkodliwe dla życia akademickiego. To też nazywanie Klubu korporacją jest conajmniej błędem.

Tendencje rozwojowe Klubu idą w pomyślnym kierunku pomimo ogólnej stagnacji życia organizacyjnego Uniwersytetu. Jest to wskaźnik użyteczności i zdrowia wewnętrznego organizacji. Połączenie Włóczegów Wileńszczyzny stworzy nowe drogi rozwojowe.

Bogdan Nagurski.

Kronika Akademicka.

W niedzielę, 17-go marca, Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich wyruszył na pierwszą inauguracyjną włóczęgę w nadchodzącym letnim sezonie. Trasa biegła na N. Wilejkę po prawej stronie toru kolejowego i po okrążeniu miasteczka powrót w kierunku na Sapiieżyńskie rowy. Ponieważ Włóczędzy naogół dróg utartych nie lubią, szli cały czas przepięknymi terenami narciarskimi, który w ich zboląłych sercach budziły smętne reminiscencje, a nawet wręcz brzydkie wyzwiska na temat niechwałebnej pamięci minionej zimy. I tylko złote promienie wiosennego słońca rozpraszały czasem rozpacz nieustraszonych łazików, rzucając brązowy refleks pierwszej opalenizny na wybladłe w czasie zimy twarze. A pogoda była korzystna.

20 b. m. akademicki zespół gier sportowych z Tartu, jadący przez Wilno do Warszawy i dalej, rozegrał z wileńskim A. Z. S-em spotkanie towarzyskie w piłce siatkowej i koszykowej. Estończycy są jednym z najlepszych zespołów gier sportowych w Europie, to też ich wysokie zwycięstwo nad A. Z. S-em w piłce koszykowej nie było niespodzianką; nadmienić jedynie należy, iż decydowała przedewszystkiem przewaga fizyczna. Warto dodać, iż sprawozdania wyolbrzymiły ją niestęchanie; według nich najwyższy gracz Estonii Viksten posiada 3 m. i 44 cm. wzrostu, podczas, gdy w rzeczywistości ma 1 m. i 98 cm. Przesada, panowie! nieprawdaż.

Natomiast w piłce siatkowej A. Z. S. przegrał minimalnie, bo 13 : 15; i 17 : 19; z wyniku widać, że nie grał tak beznadziejnie jak wyglądało ze sprawozdań. Przegraną swą akademicy wileńscy zawdzięczają grze defenzywnej; ograniczyli się tylko do obrony wspaniałych ściąg Estończyków, nie atakując ich ze swej strony. W obronie natomiast grali doskonale, technicznie o wiele przewyższając Estończyków. Przegraną A. Z. S-u wileńskiego można nawet traktować jako względny sukces w porównaniu do klęsk drużyn stołecznych. Np. A. Z. S. warszawski, domiedawny mistrz a obecnie wicemistrz Polski, został rozgromiony w stosunku 15 : 13; 15 : 6; a wilmianie obiecują sobie ewentualny rewanż, gdy Estończycy będą powracali.

Włóczęga.



Parę słów o naszym Klubie i jego rozproszonych sympatykach.

Czasopismo nasze Włóczęga jest coprawda młode, lecz ideologicznie silne. Wychodzi dopiero rok trzeci, a pojawienie się jego w kioskach budzi wśród czytelników pewien dreszczyk emocji. Padają pytania, co ci Włóczędzy znowu napisali?

Z pośród znacznej liczby czytelników jedni czytają dlatego, że „Włóczęga“ w życiu Wilna i Wileńszczyzny daje nowy powiew zdrowej myśli, a inni dlatego, że czują się w duchu i idei głoszonej przez Klub Włóczęgów, także Włóczęgami.

Hasła nasze Wilno i Wileńszczyźnie są znane dobrze, gdyż zbyt często były i są poza głoszeniem ich w naszym czasopiśmie także realizowane i w życiu codziennym. Nietylko statut i nasze deklaracje ideowe głoszą, lecz także wszelkie nasze wysiłki zmierzają do podniesienia ekonomicznego i kulturalno-społecznego ziem i ludności zamieszkującej dostępny nam teren dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Praca nad temi zagadnieniami jest głównym celem naszego Klubu, do realizacji którego dążymy wszelkimi uczciwymi środkami. Nieuczciwość i szachrajstwo jest nam obce. Hasło rzucone przez ministra Poniatowskiego frontem do wsi, zwłaszcza wileńskiej, jak też i ludności robotniczo-rzemieślniczej było przez

nasz Klub stawiane na czele zagadnień roztrząsanych na naszych zebraniach dyskusyjnych oddawna. Przywrócenie Wilna i Wileńszczyźnie dawnego znaczenia i to zarówno ekonomicznego jak i kulturalnego jest głównym naszym celem, do którego realizacji zawsze dążył i dąży nasz Klub.

Praca wszelka na naszym terenie jest trudna, ze względu na silne zróżnicowanie narodowościowe, lecz Klub od takowej się nie uchyla. Wyrazem tego są nasze dyskusyjne zebrania, jak też i głosy w tej materji odzywające się prawie w każdym numerze naszego czasopisma. W naszej współpracy z innymi narodowościami, zamieszkującymi tereny województw północno-wschodnich stoimy na zasadzie „równi z równymi i wolni z wolnymi“.

Koło naszego Klubu grupujące się w Wilnie jest nieliczne być może, lecz zato żywe i ideologicznie silne. Dążenia nasze do realizacji celów są proste i uczciwe. To nawet u naszych ideologicznych wrogów budzi dla Klubu szacunek.

Czasopismo nasze nie tylko jest czytane przez naszych sympatyków w Wilnie, lecz dociera nawet niekiedy na głęboką prowincję, do rąk takich ludzi, którzy myślą i czują tak, jak nasz Klub. W znacznej mie-

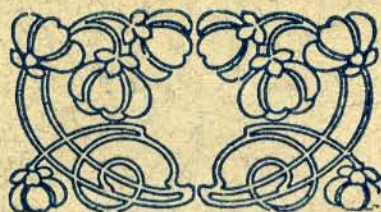
rze są to ludzie oderwani od większego środowiska kulturalnego, którzy wskutek braku nowego powiewu ideologicznego ze świata, skazywani są na powolne zamieranie. Lukę tę stara się nasze czasopismo wypełnić i dać tym ludziom pewien nowy pokarm duchowy i wskazać, że są ludzie, którzy myślą i chcą pracować dla tych ziem i ludności na nich osiadłej.

Takich ludzi myślących kategorjami naszego Klubu na prowincji jest sporo, lecz większość z nich sądzi, że wskutek oddalenia nie może z nami pracować. Jeżeli są tacy, co tak myślą, to się mylą. Jeżeli zechcą to zawsze z Klubem mogą się porozumieć pisemnie i przystąpić do twórczej pracy dla naszych ziem i ludności je zamieszkującej. Poza czytaniem docierającego „Włóczęgi“, mogą także z wielką korzyścią pisać artykuły i wzmianki o bolączkach ludności i tych okolic, gdzie obecnie przebywają. Notatki takie jak

i artykuły będą chętnie umieszczane we „Włóczędze“, byle były krótko i jasno opracowane. Winny one unikać pierwiaska demagogicznego - politycznego, lecz ujmować kwestje w sposób najobiektywniejszy i rzeczowy. Bolączek trapiących nasze ziemie i ludność nie należy zakrywać, lecz wytykać, by móc je usunąć na przyszłość.

Oto otwiera się droga pracy przed naszymi sympatykami z prowincji, których ideologia jest bliską ideologii Klubu Włóczęgów. Droga ta jest cprawda żmudną lecz twórczą i uczciwą. Kto z naszych sympatyków chciałby zasięgnąć nieco informacji w sprawie nawiązania bliższego kontaktu i współpracy z Klubem Włóczęgów w Wilnie niech napisze, a wszelkie wskazówki jak i wyjaśnienia otrzyma zawsze w sposób wyczerpujący.

Makaron.



KURJER WILEŃSKI

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO-GOSPODARCZY I LITERACKI

TEL. REDAKCJI Nr. 79 WILNO, Biskupa Bandurskiego 4 TEL. ADMINISTRACJI 99

NAJWIĘKSZY I NAJPOCZYTNIJSZY DZIENNIK
NA WOJEWÓDZTWO WILEŃSKIE I NOWOGRÓDZKIE

Cena egzemplarza 15 gr.

Prenumerata miesięczna 3 zł.

Konto P.K.O. 80.750.



**WŁASNE ZAKŁADY
GRAFICZNE „ZNICZ“**

Wilno, Biskupa Bandurskiego 4, Telefon 3-40

